MŁODA POLSKA

MIESIĘCZNIK IDEOWO POLITYCZNY

ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI

O ŻYCIU LEGENDĘ

№ 5 GRUDZIEŃ 1937 CENA EGZ. 50 gr.

czas. 11342/1/5

MŁODA POLSKA

MIESIĘCZNIK IDEOWO-POLITYCZNY ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI

pod redakcją Jerzego Rutkowskiego

Nr. 5. **GRUDZIEŃ 1937** **Rok I.**

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: **JADWIGA KUNSTETTER i WŁODZIMIERZ PIETRZAK**

Adres Redakcji i Administracji: Wiejska 11 m. 3. Telefon 8-81-50.

Dyżury Redakcji i Administracji: poniedziałki, środy, piątki w godz. 18—19; wtorki, czwartki, soboty w godz. 11—12

Treść Nr. 5: *O żywą legendę; Zmierzch socjalizmu — W. Pietrzak;* **Fakty i tło:** Zamach; 11 Listopada; „Świat Pracy" — J. K.; Demokracja i wybory — J. K.; Noc św. Bartłomieja... W. P.; Cenny dokument — M. R.; Problem gdański — W. P.; Tak jest naprawdę — J. M.; Na Litwie jeszcze gorzej — J. B. P.; Kongres kupiectwa chrześcijańskiego — I. Z.; Ostrzegamy Stronnictwo Narodowe — H. M.; Nowe wydawnictwa Z. M. P. — J. Sz. **W zwierciadle prasy:** Panowie — podwyższcie poziom swoich „krytyki" — J. K.; W oczach prasy zagranicznej — W. P.; „Gazeta Polska" o totalizmie — W. P.; O normalizacji i o polityce — W. P.; **Na drodze do przełomu:** O ustrój zorganizowanego Narodu — J. Morawski; Własność funkcjonalna — E. Basiński; **Gawęda:** O kibicach i karłach — Stefan Siwirski.

O żywą legendę

„Mówili, żeśmy stumanieni,
nie wierząc nam, że chcieć to móc".

W życiu narodów pojawiają się okresy, kiedy jednolitość psychiczna i jednolitość woli dziejowej zostaje rozdarta i rozbita na przeciwstawne, atomizujące Naród, tendencje i dążenia. Okresy te, niszczące jedność duchową, są okresami słabości i niebezpieczeństwa. Zatrzymują one Naród w miejscu, osłabiają fundamenty Państwa, paraliżują możność kierowania przyszłymi losami Narodu.

Jest wtedy obowiązkiem mężów silnych i nielękających się boju, aby stanęli do pracy i walki nad odrodzeniem Narodu, nad zniszczeniem zła tam, skąd ono wypływa i gdzie trwa pełne grozy.

My, młodzi ludzie nowego pokolenia już pierwsze, młodzieńcze marzenia oddaliśmy Polsce w sposób całkowity — żołnierski. Urodzeni w łunach wielkiej wojny i w blaskach zwycięstw polskich nad Wisłą i Niemnem, czuliśmy się niemal od kołyski żołnierzami. Postanowiliśmy żyć dla Polski.

Na zew Wodza Naczelnego, Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza, opuściliśmy niedawno szeregi wielu, skłóconych przeważnie z sobą, organizacji młodego pokolenia i stanęliśmy do pracy, ramię przy ramieniu w Związku Młodej Polski. Przyszliśmy z wolą zwycięstwa i z wolą wielkich dokonań! Czujemy, że nasza zapalność i nasza zwarta wola są te same, z którymi szli i zwyciężali młodzi żołnierze armii Bonapartego, te same z którymi szli i zwyciężali żołnierze Legionów i żołnierze Polskiej Organizacji Wojskowej.

Chcemy Polski żołnierskiej z ducha, Wielkiej i Potężnej, przodującej ideowo i cywilizacyjnie ludom Europy, Polski opartej na fundamentach Chrześcijaństwa.

Chcemy Polski rządzonej przez zorganizowany Naród, wierzymy, że Państwo opiera się nietylko o prawo, ale przede wszystkim o Naród zorganizowany.

Chcemy Polski wolnej od wpływów obcych, zdolnej oprzeć się naporowi ze Wschodu i Zachodu.

Chcemy Polski sprawiedliwości społecznej, Polski ludzi pracujących i twórczych, dającej pracę i chleb każdemu Polakowi. Czujemy się braćmi, my — chłopi, robotnicy i inteligenci.

Przekreśliliśmy stare podziały i stare spory w młodym pokoleniu. Cel dla siebie zobaczyliśmy nie w kontynuowaniu sporów historycznych, w których byli zaangażowani nasi ojcowie, nie my. Wzięliśmy spadek duchowy bohaterów walk o niepodległość i stanęliśmy do pracy.

Pojęliśmy, że nie da się stworzyć Polski takiej, o jakiej marzymy, bez przebudzenia Narodu, bez odrodzenia Jego wielkich i ukrytych sił. Postanowiliśmy dokonać tego Przełomu Narodowego w psychice Polaków w imię Polski i w imię naszej wiary; Przełomu — któryby Polaków natchnął romantyczną wolą oddania się Polsce, porzucenia zbyt gnuśnego snu w chwili, gdy światem wstrząsa wyścig narodów w walce o prymat i przewagę.

Chcemy wyzwolić ukrytą w masach polskich, a przez to nieproduktywną, energię narodową. Czasy nasze domagają się hierarchicznego zorganizowania wartości i ludzi. Rządy niekarnych mas — to tylko frazes otwierający wrota przed słabością. Nie lękamy się żadnych trudności, nawet śmierci, ale lękamy się słabości — bo słabość to zguba Polski.

— —

Dzisiaj, po zakończeniu wstępnego okresu prac organizacyjnych, kiedy pod naszym sztandarem i pod naszymi hasłami stoi przeszło 26 tysięcy młodych Polaków ze środowiska wiejskiego, robotniczego, rzemieślniczego i inteligenckiego — mamy prawo powiedzieć, że przeszliśmy poprzez knieję wstępnych trudności technicznych, a także poprzez zapory i zasieki stawiane po drodze przez ręce, które nas chciały zatrzymać. W czerwcu b. r. było nas niewielu — było nas kilkunastu powołanych przez naszego Kierownika. Na niewielką kadrę spadł trud nietylko prac organizacyjnych na rozległych ziemiach Rzeczypospolitej, spadła także konieczność stawiania czoła wszystkim zarzutom i zaporom, oraz wyjaśniania spraw, które bądź celowo, bądź nieświadomie, chciano uczynić niejasnymi.

Gdy w Polsce powie się prawdę, podnosi się burza i uderza tumanami nienawiści i fałszu. Żołnierze legionowi znają tę gorycz, którą się karmi uczciwe serca, tę żółć zatrutą, którą się podaje ludziom wierzącym w słuszność swej sprawy, a niewierzącym w kompromis. Obóz niepodległościowo-żołnierski zna nienawiść, jaką w Polsce budzi każda awangarda.

Uderzono w Związek Młodej Polski oskarżeniem, że „Młoda Polska" poprawia historię lat ostatnich, przenosząc wartości szkoły Dmowskiego nad czyn żołnierski Józefa Piłsudskiego i Jego żołnierzy. Nazwano nasze stanowisko kapitulacją wobec endecji; publi-

cyści frontu ludowego wmawiali nam i opinii, że przekreślamy dzieło Marszałka Piłsudskiego, że atakujemy starych Legionistów.

To była nieprawda. Postawiliśmy zasadę, że myśl polityczna nie może w nowoczesnym państwie chodzić oddzielnymi drogami, niż myśl rodząca się w orężnym czynie żołnierskim. Stwierdziliśmy, że rozłam i rozkład narodowy jest zjawiskiem nad wyraz tragicznym, że w młodym pokoleniu, które ponosić będzie odpowiedzialność za przyszłą Polskę, nie chcemy rozłamów, że chcemy, aby było jednolite i polskie. Stwierdziliśmy, że dobro Narodu i Państwa wymaga złączenia zdrowych sił narodowych, aby mogły przeciwstawić się wrogom zzewnątrz. Są takie walki wewnętrzne, które nie mogą trwać bez szkody dla Narodu przez stulecia. Przed młodym pokoleniem wyrósł nowy cel i ten nowy cel porywa nas za sobą. Dlatego nie możemy się zatrzymywać przy przeszłości: bierzemy z niej to, co było z siły — bierzemy ducha żołnierskiego.

Historia staje za nami i razem z nami walczy. Dzieło Józefa Piłsudskiego próbują przekreślić ci, którzy domagają się nawrotu do czasów sprzed maja 1926 r., ci, którzy chcą przywrócić rządy klik i partyj, ci, którzy interes Ojczyzny chcą zastąpić interesem grupy.

Niech nie kłamią, że są Jego spadkobiercami.

Marszałek Piłsudski zamknął w Polsce złą tradycję niesławnych demoliberalnych parlamentów. Tym, którzy z frontu ludowego, czy z równie cudzoziemskiego frontu Morges chcieliby tę tradycję wznawiać, oświadczamy, że Polska nie wróci do czasów rządów klik i partyj, uważających parlament za całą Polskę. Nie pozwoli na to nowe pokolenie.

Starzy Legioniści — to są żołnierze. Młodsi o pokolenie, czujemy się także w szeregach wojennych. Czujemy się w tej samej służbie, czy kto chce, czy nie chce z postronnych. Ogarnięci romantyzmem „Wyzwolenia" Wyspiańskiego nad słowo stawiamy czyn. Oto nasza odpowiedź tym, którzy wątpią.

Nazywają nas totalistami, walczą z totalizmem w Polsce. Mówimy: nie zastanawiamy się nad tym, co to jest totalizm, nie chcemy ustroju na wzór niemiecki czy rosyjski. Nie chcemy jednak bezrządu, jaki się wytwarza w ustrojach, opartych o demagogiczne hasła liberalne. Masaryk miał się wyrazić, że demokracja — to ciągła dyskusja. Demokracja — to ustrój bez programu i planu. Chcemy programu; chcemy integralnego ustroju siły i mocy — ustroju zorganizowanego i świadomego swych celów Narodu. Polska upadła w XVIII wieku przez słabość, przez „złotą wolność szlachecką". Są tacy, którzy dziś domagają się „złotej wolności demokratycznej", którzy chcą saskiej anarchii. Czasy nasze, czasy grożące nową wichurą wojny ludów, każą nam być Narodem silnym, każą nam, abyśmy mieli wśród siebie autorytet władzy.

W zagadnieniu Przełomu spotkaliśmy się z niechęcią zrozumienia naszego stanowiska, albo wręcz ze złą wolą. Trzeba powtórzyć, — są prawdy, które nie wystarcza raz powiedzieć. Naród polski żyje w impasie wewnętrznym. Walka toczy się o rzeczy drugorzędne nieraz o nieistotne. Tymczasem sprawą kapitalnego znaczenia jest odrodzenie świadomości narodowej, jest zbudzenie energii polskiej. Uważamy się za awangardę, która tego zadania dokona. Zbudzimy Polaków i każemy im wybierać: czy dobro Narodu i Państwa jest najwyższą wartością w hierarchii wartości — czy małe egoistyczne interesy jednostek.

Próbują nas przekonać, że zaślepia nas fanatyzm i młodość, że jesteśmy otumanieni ślepotą młodości. Nie — my widzimy świat w konturach ostrych i prawdziwych. To ci, którzy nam chcą przeciwstawić małość wygody i spokoju wśród szalejącej burzy dziejów, są ślepi. Bo siła orkanu tak jest wielka, że zmiata z powierzchni tych, którzy burzy nie przeciwstawiają swoich wysiłków, swojej walki.

Znamy w dziejach Polski ten chór ludzi słabych i małych: „Idziecie na stracenie". Nie. Idziemy na spotkanie. Jesteśmy załogą, która się nie złamie.

W chwilach trudnych, jakie idą na Polskę, cały Naród, cała społeczność skupić się musi około osoby Naczelnego Wodza, Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza. Armia jest gwarantką Polski — w czasach wojennych prowadzi do zwycięstwa Wódz Naczelny. Przeżywamy czasy wojenne.

Chcemy skupić około osoby Naczelnego Wodza nie ślepą masę młodych ludzi o różnolitej psychice, lecz karne i przez organizację jednolite, młode pokolenie. Będzie to świadoma kadra, która stanie do dalszych rozporządzeń, wychowana w stylu żołnierskim, świadoma dziejowych przeznaczeń Ojczyzny poprzez Ideę Wielkiej i Potężnej Polski. Jesteśmy zdania, że taki jest nasz obowiązek.

Naczelny Wódz jest tym, który wznowi kontynuację polskiej Legendy. Narody, które żyją, które się nie cofają, przeciwnie dążą naprzód — idą poprzez dzieje siłą narodowej legendy. Legenda polska jest legendą bagnetu i szabli. Każde pokolenie musi ją dźwigać, rozwijać, upiększać i bogacić nowymi mitami. Mity powstają z walki, legenda naszego Narodu jest legendą walki. Wiemy, że za nami, że za Polską stoją zwycięstwa. Ale wielką nieprawdą jest, że legendy należą do historii, do poezji tylko. Legenda walki musi się odradzać w pokoleniach, musi być dźwigana przez ludzi, którzy ją dźwigać potrafią.

Niczym innym zapewne nie jest narodowa legenda jak wiarą — i jednocześnie świadectwem — woli dziejowej, woli dokonań. Do historii mogą należeć tylko postrzępione w bitwach bojowe sztandary, ale nie może należeć zdolność zwycięstwa.

Z chwilą, gdy w jakimś pokoleniu kończy się legenda, powstają tysiączne mity grup, mity rozbitych środowisk. Jak węże z puszki Pandory wyzwala się kłębowisko sprzeczności, powstaje starcie bratobójcze, które rzuca Naród o ziemię jak człowieka złożonego niemocą, osłabłego z upływu krwi. Wtedy urywa się legenda Narodu — nie na zawsze przecież i nie na długo.

Bo w zdrowych narodach musi się podnieść pokolenie, które staje pod znakiem Legendy, które dokonuje w sobie aktu Przełomu, które się odradza psychicznie. Tak się odradza — przez wysiłek pokolenia, przez jego pracę i dokonania — cały Naród. Naród odrodzony, Naród spojony łańcuchem krwi przelanej na polach chwały, okrzeplej na żelazo.

W ten sposób utrzymuje się spójnia duchowa z pokoleniami, które były.

W ten sposób my, którzy stanęliśmy przy Naczelnym Wodzu, którzy jesteśmy wolą i źródłem Przełomu, odczuwamy głęboką i mistyczną spójnię duchową z pokoleniem niepodległościowym, z ojcami naszymi i starszymi braćmi, którzy szli drogą trudną.

Jesteśmy dumni, że życie wybraliśmy to właśnie — trudniejsze.

Wszystkim Przyjaciołom „Młodej Polski" serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne składa

REDAKCJA

WŁODZIMIERZ PIETRZAK

Zmierzch socjalizmu

Kiedy Piotr Proudhon i Karol Marx tworzyli myśl i literę t. zw. socjalizmu naukowego, później nazwanego marksizmem — świat stał w epoce odkryć technicznych i naukowych. Młodość Marxa przypadła na początek słynnej ery „postępu": w służbę człowieka szła siła pary wodnej, w służbę ludzką zaprzęgały się utajone energie elektryczne. Wynalazki techniczne burzyły stare urządzenia przemysłowe, rujnowały fabryki słabe pod względem technicznym; w miejsce warsztatów słabych rosły pierwsze wielkie wytwórnie, pierwsze koncerny. Rozwój techniczny budził nowe potrzeby, otwierał nowe gałęzie wytwórczości. Uderzony współczesnym obrazem ewolucji ekonomicznej, Marx przerzucił ten obraz na historyczną przeszłość: zalecił wierzyć, że życie gospodarcze zawsze rządziło się potrzebami materialnymi, że — inaczej mówiąc — wytwarzanie i wymiana towarów stanowią podstawę społecznych przemian. To był pierwszy zasadniczy błąd Marxa. Drugi — to doktryna mechaniczna automatyzmu społecznego, całkowite zapoznanie roli i d e i k s z t a ł t u j ą c e j — i roli jednostki.

Te dwa fałszywe i zasadnicze, węgielne, obciążenia spadły na cały marksizm. Nie mógł być od nich wolny i socjalizm, czyli ten ruch, który oparł się o pozytywne teorie Labrioli, Mondolfo, Kautsky'ego, Adlera i innych. Jakież momenty rozdzieliły socjalizm od komunizmu? Niewątpliwie, było ich sporo — jeden ma przecież podstawowe znaczenie. Socjalistyczny polityk i pisarz Hilferding w sposób najbardziej precyzyjny sformułował teorię Marxa o koncentracji; w tym ujęciu kapitał bankowy łączy kapitały przemysłowe i handlowe, a przez to prowadzi do monopolizacji rynku. Monopolizacja rynku — czyli innymi słowy dyktatura koncernów prowadzi, w myśl tej teorii, nieuchronnie do rewolucji. Lenin wybrał najkrótszą drogę do rewolucji: akcję rewolucyjną. Socjaliści zaopatrzyli się w teoretyczną naukową gwarancję Marxa i Engelsa, że rewolucja kiedyś wybuchnie — i postanowili tej rewolucji się doczekać. Socjaliści sądzili, że wtedy państwa znikną i ustąpią miejsca jakimś sielankowo pojętym gminom obywateli (Gemeinwesen), gdzie wolność przejdzie w stan anarchii, gdzie znikną podziały klasowe po zwycięstwie proletariatu. Socjaliści uwierzyli, że ich rewolucja jest czymś tak koniecznym jak wschód słońca.

Z tą wiarą zasiedli socjaliści w parlamentach europejskich jak sępy, marzące o uczcie. Z trybun parlamentu mówcy przedwojennego socjalizmu wygłaszali rewolucyjne przemówienia, które niebardzo trwożyły pełnych rozsądku kapitalistów: kapitaliści nie boją się przemówień, boją się faktów i czynów.

Na tej drodze socjalizm w stylu zachodnio-europejskim naraził się na wieczną słabość wobec komunizmu. Komuniści byli w każdej sytuacji partnerem, który więcej się hazardował i który miał za sobą tę siłę: siłę rewolucji. Socjaliści szli pod komendę komunistów tam, gdzie się z nimi spotkali na płaszczyźnie porozumienia. Z paktów przyjaźni z komunizmem socjaliści zawsze wychodzili osłabieni. Tak było w Niemczech między r. 1924 a r. 1930, we Włoszech przed marszem Mussoliniego na Rzym, w Hiszpanii — usunięcie od decyzyj b. leadera socjalistów Largo Caballero, we Francji w ramach frontu ludowego. Komunizm miał siłę trucizny. Socjalizm był zawsze skromniejszy w pomysłach i wykonaniu, nawet tam, gdzie nie tracił nigdy z oczu marksowskich proroctw. Walczył

o t. zw. rządy robotnicze, o pacyfizm, o panowanie nad związkami zawodowymi, o prawodawstwo pracy.

Leaderzy socjalizmu w parlamentach nie różnili się wiele od wytrawnych graczy parlamentarnych: znaleźli się szybko w orbicie wpływów koterii zakulisowych, częściowo w orbicie wpływów żydowskich i masońskich. Biorąc udział w grach politycznych, stając się jednym z czynników tej gry, położyli socjaliści do grobu utopizm w stylu St. Simona czy Proudhona. Część socjalistów stanęła na stanowisku otwarcie rewizjonistycznym. Bernstein poddał krytyce metody i formy pracy partii S. D. w Niemczech i znalazł je zbyt rewolucyjnymi, zbyt utopijnymi. Bernstein uczynił ze swego socjalizmu grupę drobnomieszczańską o skłonnościach do ugody z rządem — każdym, który ma siłę. Ideologowie tej grupy podjęli trud wykazania, że państwo jest konieczne, gdyż godzi sprzeczności klasowe. Tym niemniej prąd rewizjonistyczny spotkał się przed wojną z energicznym sprzeciwem w oficjalnych kołach marxowskich: oświadczono w sposób uparty, iż socjalizm dąży do stworzenia wspólnoty bezklasowej, obejmującej całą ludzkość, że socjalizm nie uznaje państw.

Myśliciele i politycy socjalistyczni marzyli o nowym społeczeństwie, o przebudowie ustroju. Wykazywali w przemówieniach i w artykułach politycznych, że demokracja XIX wieku oddaje — w ramach demoliberalizmu, który jest tylko sztandarem — władzę nad ludami w ręce kapitalistów i kondotierów kapitalizmu. Temu ustrojowi stary socjalizm przysięgał walkę — o ideał nowego, wolnego ugrupowania ludzi, które wyrwać mogłoby się z okowów pieniądza i ekonomii wielkokapitalistycznej. Taki pozostawiła spadek po sobie myśl socjalistyczna w chwili, gdy odezwały się pierwsze strzały w r. 1914.

* * *

Socjalizm polski proletariatczyków, socjalizm r. 1905, socjalizm Piłsudskich i Montwiłłów-Mireckich — ma karty zapisane zaszczytem krwi i zaszczytem sławy. Jeżeli tak jest — niech się dzisiejsi członkowie P. P. S. nie cieszą: sława polskiego socjalizmu stąd pochodzi, że nie był on międzynarodowy, że fanatycznie szedł ku niepodległości. Że szedł fanatycznie. Istnieje wielka i potrzebna wiara w fanatyzm. Istnieje w historii potrzeba fanatyzmu. Socjalizm polski, porzuciwszy w cień znaki i zawołania amsterdamskiej międzynarodówki, w wojnie ludów widział dla Polski możność zerwania łańcuchów. Marzył i walczył.

Salutujemy krew żołnierską walczących o wolność.

Taki był czas bohaterski polskiego socjalizmu. W chwili, gdy Polska, odbita bagnetem synów, wyszła z ogni wojennych, sytuacja doznała zmiany. W niepodległej Polsce socjaliści uznali za stosowne nawrócić do wzorów i przepisów amsterdamskich. Nie pamiętano socjalistów niemieckich, czeskich i francuskich, którzy życzyli Polsce, aby przegrała wojnę z bolszewizmem. Z tym rodzajem ślepego mistycyzmu, który charakteryzuje dusze gnuśne, niezdolne do męskości, jakiej się od Polaków domaga historia i przyszłość, socjaliści ruszyli na trybunę sejmową z zasobem tych samych haseł, jakimi przed wojną socjaliści niemieccy i francuscy posługiwali się w parlamentach. Leaderzy polscy nie mieli „daru bogów" — daru patrzenia w przyszłość. Nie widzieli dokładnie nawet współczesności. Przestrzegali rytualnego obowiązku walki z Kościołem. Zawierali za kulisami ulicy Wiejskiej kompromisy — przyczynili się do uchwalenia biurokratycznej reformy rolnej, która pozwala na śrubowanie cen przy parcelacji; pilnowali kas chorych i związków zawodowych. W polityce międzynarodowej socjaliści nie byli bynajmniej agresywni;

wskazywali często na „dobrą wolę" ówczesnych socjalistycznych rządów niemieckich, występowali przeciw polskiemu „szowinizmowi" w Gdańsku — zajrzyjcie do starych roczników „Robotnika"! Ta polityka, obliczona na Niemcy, pełna zabiegów o uśmiech Franchen-Müllera czy Stresemanna — zawodziła. Zawodziła i przyjaźń Amsterdamu, który wtedy rozgrywał swe wielkie niemieckie karty. P. Vandervelde, Jouhaux i inni mają usta i ręce obciążone wystąpieniami przeciw Polsce. To był czas, kiedy Niemcy i Żydzi rządzili socjalizmem, czas gry na Rapallo. W oczach szefów II międzynarodówki Polska wtedy p r z e s z k a d z a ł a.

* * *

Socjaliści polscy okresu 1920 — 1926 nie byli partią rewolucyjną. Nie mieli takich ambicyj ani takich sił. Czekali jednak dalekiej a nieuniknionej rewolucji, nad ich zasłuchaniem była muzyka Chochoła, ta melodia, której w Polsce słuchać dziś nie wolno. Gdy spały w drzemce masy, przywódcy ścierali się na targowisku o wpływy. Ale to nie była walka — to była gra parlamentarna, w której się jest raz zwycięscą, a raz pokonanym. W Polsce nie było warunków dla tej formy socjalizmu, jaka wytworzyła się w Skandynawii. Socjaliści skandynawscy zrezygnowali z pozorów i uznali siebie za stronnictwo mieszczańskie. W latach 1922 — 1926 socjaliści w Polsce rozpoczęli swój Zachód: rozpoczęli go przez bezczynność myśli, przez skostnienie doktrynalne. Życie wyprzedziło socjalistów już wtedy, pozostali z tyłu już wtedy — do nich właśnie stosują się ostre słowa Brzozowskiego: „to, co jest już tylko ideologią, jest zawsze bezpłodne".

Dni majowe 1926 r. zbliżyły się do socjalistów znienacka jak los: stanęli po stronie przeznaczenia. Złączyli swoje istnienie z ludźmi Marszałka Piłsudskiego, oczekiwali, że żołnierze z r. 1914 wprzęgną się w magię frazeologii marxowskiej. W ówczesnym klimacie nadzieje socjalistów były złudzeniami ludzi, którzy nie patrzą w dalszą przyszłość; którzy są grupą izolowaną i pozbawioną własnych decyzyj. Rozczarowanie przyszło względnie szybko, a w r. 1929 socjaliści stanęli z obozem legionowo-żołnierskim do bezwzględnej walki. Stosunkowo drobna część socjalistów zawróciła z tej drogi i opowiedziała się za współpracą z ówczesnym rządem. Nie był to rewizjonizm w stylu niemieckim: grupy Moraczewskiego nie wykazywały się specjalną odrębnością ideologiczną od ludzi, związanych z ul. Warecką.

Socjalizm opozycyjny podjął walkę z obozem legionowo-żołnierskim — i przegrał ją po procesie brzeskim. Zarazem jednak ta chwila stała się formalnym punktem wyjścia dla koncepcji przyszłego „frontu ludowego" — jeśli kto woli frontu demokratycznego. Front ludowy w Polsce zrodził się z walki Centrolewu z ówczesnym rządem. Stopniowo rozwijała się linia frontu i dziś jest linią podziału przeciwko siłom młodego nacjonalizmu.

* * *

Socjaliści, razem z frontem „demokratycznym", żądają w chwili obecnej nawrotu do demokracji, żądają wyborów w płaszczyźnie pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej. Wybory mają być realizacją i zwycięstwem demokracji. Rozumieć łatwo, że dla wielu t. zw. działaczy społecznych, ludzi nieżyjących ideą, a czepiających się z gimnastyczną zręcznością wszelkich tworów o politycznym charakterze — istnieje przede wszystkim kwestia osobista mandatów, kwestia utrzymania się na powierzchni. Inny z partnerów ludowego frontu, socjalizm — wzamian za sojusz zrzeka się niemal wszystkiego, abdykuje z tego, o co walczył i co głosił.

Socjalizm wystąpił do walki o „demokrację", którą potępili jego założyciele, którą

sam szarpał jak zbrudzone płótno. Socjalizm wystąpił o spokój społeczny i równowagę — socjalizm, dotychczas oczekujący rewolucji, socjalizm, który lubił się uważać za spadkobiercę wszystkich rewolucyj w historii. Socjalizm, broniąc demokracji wespół z wielkokapitalistami żydowskimi i nieżydowskimi, uderzył sam w siebie: jesteśmy świadkami historycznego harakiri.

Rozumiemy, że komuniści w ramach frontów ludowych udają szczerych „demokratów": oni udają na rozkaz moskiewskiego centrum dyspozycyjnego. Socjaliści — niepodobna, aby udawali wiarę w „demokrację". Socjaliści uwierzyli w system „demokratyczny", w system potępiony uroczyście przez Marxa — Engelsa, przez Liebknechta, przez Bebla. Na tej drodze, na drodze, po której uczą się dopiero stąpać od braci masońskich — bardzo wprawnych za kulisami, socjaliści pragną przeprowadzić wyzwolenie sił twórczych, istniejących w Narodzie!

Między wielkością celu a ubóstwem środków jest tutaj cała bezsiła. Socjaliści — jak staroświeccy aptekarze z prowincji — zalecają driakwie, w których użyteczność wątpili już dziadkowie. Taki jest los wszystkich ciasnych panów Homais: oni nie umieją dokonać skoku poprzez historię, są zarozumiali i zamknięci w szkle doktryny.

Wyzwolenia sił Narodu dokonać może tylko wielka idea i wielka realizacja tej idei: Przełom Narodowy wbrew wszystkiemu i wszystkim.

P. P. S. stanęła w ariergardzie „frontu demokratycznego", posłuszna woli politycznych sił, dla których są ważniejsze sprawy niż Polska. P. P. S. żąda nawrotu do czasów sprzed maja — nie ma nawrotu do tych czasów. Wybory nie są lekarstwem na nędzę. Lekarstwem na nędze są prace gospodarcze, oparte o program i jednoczącą ideę narodową.

P. P. S., domagająca się wyborów w stylu starych sejmów, domaga się przekreślenia dziesięciu lat życia i pracy Józefa Piłsudskiego. Chcemy zwrócić uwagę, że — jednocześnie — w walce ze Zw. Młodej Polski p. Niedziałkowski w pamfletach, ogłaszanych w „Robotniku", akceptował dla dzisiejszej P. P. S. zasługi i prace obozu legionowo-żołnierskiego. Chcemy zwrócić uwagę, że te dwa momenty ze sobą się nie godzą: niech Pan Niedziałkowski nie atakuje politycznej spuścizny Piłsudskiego, albo niech się cieniem Wielkiego Marszałka przed nami, przed pokoleniem idącym, nie zasłania.

Od doktryny mamy prawo wymagać, aby dawała wskazówki, jak postępować — socjalizm tego nie daje. Ambicją socjalizmu jest danie człowiekowi szytwnej formuły myślenia. Tę formułę czasy nowe odrzucają gestem żywiołu — jako nietrafną, niesłuszną, nieprawdziwą. Socjaliści są w zmierzchu. Są armią roboczą frontu ludowego, pracują nie dla robotników i chłopów, a dla klik i koterii kapitalistycznych, które mają ochotę poprzez słynne „konwenty seniorów" ująć w ręce rządy.

Chcemy dla Polski siły. Socjalizm tej siły nie daje, jest ze słabości. Nie jest prawdziwy, nie ma za nim prawdy. Żyjemy i gotowi jesteśmy umierać — dla Polski Potężnej.

Ale najsroższa czerń w zmierzchu socjalizmu — to utrata samodzielności, to przyjęcie komendy folksfrontu. Front ludowy zwodzi masy, nie pracuje dla nich. Masy socjalistyczne przechodzą do nas z goryczą rozczarowania, skierowaną przeciw niedawnym wodzom.

„SZTURMOWIEC PRACY"

pismo sekcji robotniczej Z. M. P. ukaże się w końcu grudnia r. b.

Fakty i tło

ZAMACH

Dn. 14 b. m. dokonano zamachu na Kol. Kierownika Związku Młodej Polski Jerzego Rutkowskiego.

Mimo wszczęcia energicznego śledztwa w tej sprawie nie udało się dotąd zidentyfikować ani środowiska, ani bezpośrednich sprawców zamachu. Zamachowcy postarali się w sposób bezbłędnie taktyczny zatrzeć wszelkie ślady. Bez względu na to, czy zostaną kiedykolwiek ujęci, zamach ten ma szczególną wymowę. Był niewątpliwe jednym z desperackich aktów ze strony tych, którzy za cel bezpośredni postawili sobie niszczenie wszelkiej akcji, dążącej do zjednoczenia młodego pokolenia na płaszczyźnie postulatu Wielkiej i Potężnej Polski.

Od chwili powstania ZMP jest wiele środowisk w Polsce, które pragną za wszelką cenę usunięcia Związku z życia społeczeństwa polskiego. Mylą się jednak ci, którzy sądzą, że pokonają nas jakiemikolwiek trudnościami, jakimkolwiek terrorem. Byliśmy i jesteśmy przygotowani do odparcia i zgniecenia wszelkich form walki, podejmowanej z nami. Tego rodzaju akty umacniają nas jeszcze w naszych przekonaniach i pracy. Wskazują wielkość i siłę zła, które musimy pokonać.

I. K.

11 LISTOPADA

Dzień 11 listopada jest dniem zwycięskiej Armii Polskiej — i przez to świętem Narodu. Data jesienna zawiera w sobie — jak wszystkie symbole prawdziwe —nie tylko pamięć faktów, lecz również żywą treść uczuć. Żywą, bo odradzającą się w pokoleniach. Uroczystość listopadowa nie zamyka się w ramach rocznicy zwycięskiego odrodzenia Polski. Dzień 11 listopada podkreśla dobitnie, podkreśla bagnetem i szablą, że niepodległość swą Polska zdobyła nie z woli i narad dyplomatów, lecz z krwi i ofiary najlepszych swoich synów.

Dlatego jest to dzień Armii. W pokoleniu młodym, które doszło męskiej świadomości, nic nie utraciwszy z upartego i zaborczego ducha młodości, rocznica listopadowa zwraca wzrok ku bojowym sztandarom i ku pierwszemu żołnierzowi — Naczelnemu Wodzowi. Zwraca wzrok poczuciem bliskości i łączności. Jesteśmy z siły — z siły jest młode pokolenie polskie.

Udział polskiej młodzieży w święcie 11 listopada był świadectwem, że słowa nie są frazesem, ale że bywają zapowiedzią, która zostanie spełniona mimo wszystko. W obchodach i defiladach, jakie miały miejsce w całej Polsce, zgodnie z rozkazem organizacyjnym Kierownika Związku M. P., kol. Jerzego Rutkowskiego, wzięli udział członkowie Związku Młodej Polski w ramach tych organizacyj społecznych, do których należą.

W. P.

ŚWIAT PRACY = P. P. S. + ZW. ZAWODOWE + T. U. R.?

13 listopada b. r. P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na Zamku wspólną delegację PPS, Komisji Centralnej Związków Zawodowych i Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Delegacja w imieniu reprezentowanych organizacyj złożyła P. Prezydentowi memoriał, zawierający spostrzeżenia socjalistów na temat obecnej sytuacji Polski i sposobów pokonania istniejącego zła i trudności.

Zainteresowanie prasy tym faktem obracało się głównie koło dociekania, co jest istotą i jaki był prawdziwy cel wystąpienia socjalistów w tej formie. Według oficjalnego, choć niemiarodajnego oświadczenia „Robotnika" socjaliści uznali „za swój obowiązek przedstawić P. Prezydentowi Rzeczypospolitej b e z p o ś r e d n i o" ich pogląd na położenie Polski i drogi zbawczych przemian. A więc po prostu socjaliści zauważyli pewnego dnia, że mają do wypełnienia pewien obowiązek wobec t. zw. ludu. Poczym radośnie go wypełnili. W środowiskach pozasocjalistycznych nie zadowolono się tą prostą wersją. Prasa — jednolita niemal zresztą, jeśli chodzi o zamiłowanie do plotek — wysunęła mnóstwo interpretacyj tego wydarzenia, uznając je bądź za „chytrość", bądź za załamanie, „Canossę" i t. p.

Ze swej strony dziwimy się jedynie, że tego rodzaju manifestacja mogła wywołać tyle hałasu. W gruncie rzeczy sprawa ogranicza się do faktu, że jedna stara partia polityczna wystarała się o audiencję u Pana Prezydenta i przedstawiła Mu s w o j e tylko, partyjne poglądy i dezyderaty. We wstępie memoriału socjaliści chcą wprawdzie nadać sobie większe znaczenie, a to przez twierdzenie, że zabierają „głos, by z całym poczuciem odpowiedzialności sformułować opinię Świata Pracy"... Świata Pracy? — to dziwne; przecież najwyraźniej delegacja reprezentuje tylko P.P.S., Kom. Centr. Zw. Zawod. i T. U. R. A zatym Świat Pracy = P. P. S. +

Zw. Zawodowe + T. U. R.? Taka generalizacja prowadzi do zbyt wielkiego uproszczenia. Stanowczo należy zaprotestować przeciw takiemu przeinaczaniu obrazu rzeczywistości polskiej i przeciw krzywdzie, jaką oświadczenie socjalistów wyrządza ludziom pracy. Taka metoda prowadzi do czystego nonsensu: człowiek pracy nie jest człowiekiem pracy, jeśli nie jest socjalistą. Zresztą ten moment... rozciągliwości pojęć PPS nie jest jeszcze najważniejszy. Istotne jest przede wszystkim to, że dla Polski nadchodzącej nie mają znaczenia jakiekolwiek demonstracje, memoriały, postulaty, gdyby były stawiane nawet imieniem całej, ale — jednej klasy społecznej, walczące o interes jednej klasy społecznej. Tylko te hasła, ta idea, której dążeniem jest dobro całego Narodu, będzie decydowała o przyszłości Polski. Bez znaczenia są dla nas takie czy inne manifestacje tej, czy innej p a r t i i.

J. K.

O WYBORACH I DEMOKRACJI

Memoriał, złożony P. Prezydentowi przez socjalistów, składał się z dwóch części; pierwsza zawierała omówienie niezwykle trudnej i poważnej sytuacji obecnej Polski, — druga podawała przepis na usunięcie całego zła. Tym niezawodnym sposobem, magicznym trick'iem, który według socjalistów uzdrowi życie polskie, zmieni rzeczywistość od podstaw — tym generalnym środkiem zaradczym jest... przeprowadzenie wyborów, jako droga do Jedynej, Wielkiej, Wzniosłej i Wspaniałej Demokracji.

— Zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu,

— pięcioprzymiotnikowe wybory,

— uczciwe wybory,

— demokratyczne wybory: na wszystko, dla wszystkich, ■ wszystko.

Hasło „demokracji" i wyborów szerzone tak intensywnie od pewnego czasu przez różne grupy i grupki (połączone z sobą ściślej, niżby to na oko mogło się wydawać) jest albo największym oszustwem albo zdumiewającą naiwnością. Oszustom naturalnie nie ma potrzeby tłumaczyć, na czym polega obecny bluff demokratyczny: sami o tym wiedzą najlepiej. Natomiast podejmujemy tu próbę wyjaśnienia dla tych, którzy zarzuciwszy drogę samodzielnego myślenia, tkwią śród stosu tradycyjnych rekwizytów myślowych, ulegając szkodliwym złudzeniom. Dla tych właśnie ludzi, zagubionych na froncie demagogicznej „demokracji", podejmujemy próbę konfrontacji ich pojęć — z życiem.

Istotą demokracji — jeśli odrzucimy wszystkie wykoszlawienia ustrojowe XIX w. — jest władztwo ludu, w rozumieniu dzisiejszym: narodu. Istotą jest zasada, by każdy członek Narodu miał udział w rządach państwem. Prawo decydowania ■ losach Narodu przez cały Naród jest tak oczywiste w epoce współczesnej, że nie wymaga uzasadnień. Kwestią natomiast jest forma zrealizowania tego postulatu — zagadnienie sprowadza się niemal do techniki: jak wybadać i jak rzeczywiście udostępnić udział w rządach całemu Narodowi. „Demokracja" w znaczeniu dzisiejszym wyszła z założenia równości, rozciągając je na wszystkich przynależnych do państwa, choćby obcych narodowo. Równość — jest fikcją. Nie ma ludzi równych — są tylko jednostki mniej lub więcej wartościowe. Dlatego realizowanie mechanicznej, prymitywnej równości jest w istocie krzyczącą nierównością. Jest nierównością i krzywdą wobec wartości. „Demokracja" realizowała swój postulat równości przez... pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze... Że to wszyscy i równo, i bezpośrednio, i tajnie, i proporcjonalnie... i raz na parę lat. Równość, wybory, wolność... wrzucenia po cichutku papierka do — urny. A takich papierków, żeby wybrać jednego posła, musi być od kilku do kilkudziesięciu tysięcy — czyli, że wpływ „pełnoprawnego" obywatela na wybór posła wyraża się w jednej kilkunasto czy kilkudziesięciotysięcznej części. A głosy na kandydatów, którzy przepadli? „Demokratyczne" prawa jednostki? Jednostko! nic nie znaczysz w ustroju demo-liberalnym.

A zatym sposób zrealizowania udziału w rządach każdego członka Narodu przez dotychczasową „demokrację" jest zupełnie fikcyjny. Ogłupiający i szkodliwy. Dążeniem Związku Mł. Polski jest wprowadzenie ustroju prawdziwie demokratycznego, urzeczywistniającego w jaknajszerszym zakresie udział w rządach każdej jednostce, całemu Narodowi. Osiągniemy to przez zorganizowanie hierarchiczne Narodu, przez udzielenie każdemu Polakowi zakresu władzy, praw i obowiązków, proporcjonalnie do jego wartości. W ustroju tym nie będzie komedii wyborów i marszu do urny, będzie natomiast codzienny trud i codzienne zadowolenie z wypełnianych obowiązków, w poczuciu odpowiedzialności i świadomości posiadanych praw.

Niech to będzie odpowiedzią dla wszystkich: nie chcemy „demokracji", chcemy ustroju prawdziwie demokratycznego, to znaczy ustroju, w którym wszyscy mają równość szans.

J. K.

„NOC ŚW. BARTŁOMIEJA"... W PRASIE

Plotkę, której uległa skora do paniki publiczność z warszawskich kawiarni, podał do wiadomości ogólnej jeden z krakowskich dzienników. Dziennik ten napiętnował samą wiadomość, tak fantastyczną jak była, nie napiętnował jednak w sposób dostateczny p l o t k i i nie wskazał właściwych źródeł, gdzie się narodziła. Wiadomość polegała na sugestii, że w czasie kilku dni rzekomo miał nastąpić krwawy zamach stanu, którego następstwem byłoby wprowadzenie ustroju „faszystowskiego" (?), a także aresztowania i wyroki śmierci na kilkaset osób według sporządzonej (przez autorów plotki) listy proskrypcyjnej. W tym wypadku nie jest istotne zdziwienie, że fantazjom, kolportowanym pocztą pantoflową, uwierzyło sporo osób, że wśród tej liczby znaleźli się ludzie nie słynący ze szczególnej łatwowierności, choć w tym wypadku złożyli o swej bystrości nienajlepsze świadectwo. „Il. Kurier Krakowski" przypuszcza, że źródłem, inspirującym pogłoski, były prawicowe ugrupowania skrajne. Sądzimy, że jednak to przypuszczenie jest błędne. Jest błędne, gdyż wśród kolporterów plotki spotykało się raczej ludzi dziwnie „faszyzmowi" niechętnych, a żarliwie przekonywujących, że „noc św. Bartłomieja" nastąpi. Osobiście ci panowie nie czuli się zaniepokojeni, nie alarmowali władz bezpieczeństwa. Siali panikę, to wszystko. Z czyjej inspiracji?

Sądzimy, że natchnienie wyszło ze sfery, która w Polsce zwie się „frontem demokratycznym". Gra jest widoczna: chodziło o wytworzenie stanu powszechnego zagrożenia i przekonania, że Polsce grozi zamach „faszystowski". W kilka godzin po pogłoskach zamachowych zgłosiła się prasa „demokratyczna" jako gwarantka spokoju. Zgłoszenie było niepotrzebną kokieterią, kto inny w Polsce gwarantuje spokój. Ale akcję rozumiemy: usiłowano zdyskontować wytworzoną panikę, usiłowano zdobyć sympatie tych, których pogłoski nastraszyły. Ta gra mogła się wydawać sprytna w przedpokojach utajonej mafii lewicy, lecz była w rzeczywistości tworem krótkonogim i słabo działającym nawet na poczucie humoru tych ludzi, którym siła daje chłodny spokój.

Godne uwagi, że niezależnie od pogłosek, powtarzanych po warszawskich kawiarniach, odezwała się na ten sam temat w sposób zbliżony prasa francuska frontu ludowego — przynajmniej te pisma, które szukają natchnień w objawieniach osławionej p. Genowefy Tabouis — i sowieckich źródłach informacji.

Dziennik krakowski w sposób dobroduszny i uproszczony nie dojrzał gry: to ustawiczna walka o skierowanie Polski na lewo, walka, w której plotka, intryga i demagogia równą mniej więcej grają rolę. Plotka była jednym z odcinków załamanej ofensywy, która wyraz szczytowy znalazła w dodatku nadzwyczajnym „Dziennika Ludowego", wreszcie — w artykułach z tylu stron wołających o wybory, ■ nawrót do złej tradycji sejmowładztwa, która w Polsce jest już zakończona.

W. P.

CENNY DOKUMENT

W walce przeciw Przełomowi Narodowemu, przeciw nowemu porządkowi społecznemu i nowym, narodowym podstawom prawnym, na których oprze się przebudowana struktura społeczna, polityczna i gospodarcza Państwa, często szermuje się hasłem sprzeczności idei ustroju zorganizowanego społeczeństwa z ideami katolicyzmu. Dlatego też z najczystszą radością witają wszyscy Deklarację Rady Społecznej przy Prymasie Polski, opublikowaną w pismach 23 listopada b. r.

Ten najwyższy w Polsce aeropag społecznej myśli katolickiej orzekł, że Państwo ma nietylko prawo, ale i obowiązek ingerować w sprawę rozdziału dochodu i własności między obywatelami. Przypominając słowa Encykliki „Quadragesimo Anno", że „dobrze zorganizowane państwo... winno dążyć do uzgodnienia podziału dóbr stanowych z dobrem wspólnym, czyli z zasadami sprawiedliwości społecznej" Rada Społeczna stwierdza, że w imię nadrzędności dobra wspólnego — dobra Narodu „w razie nieskuteczności innych środków nie można państwu odmówić prawa przymusowego wywłaszczenia".

Zatym Państwo w imię rzeczywistych potrzeb Narodu może, a nawet winno być aż tak totalnym, żeby zakwestionować tej miary imponderabilia ustroju demo-liberalnego, jakim jest wybujałe prawo własności. I z katolickiego punktu widzenia taka ingerencja w życie jednostki nietylko nie staje w kolizji z katolickim pojęciem wolności osobistej i nie uwłacza godności człowieczeństwa, lecz nawet jest pożądana, a często konieczna.

Uznawszy prawo państwa do ingerowania nietylko w sprawy gospodarcze swych obywateli, ale również w prawo własności, i to nawet w drodze przymusu — Rada Społeczna poświęca swe rozważania sprawie przebudowy strukturalnej wsi, którą to sprawę uznaje za kluczowe zagadnienie społeczno-gospodarcze w dobie obecnej.

Jednakże, choć nie wykluczając bezwzględnego wywłaszczenia, Rada Społeczna wypowiada się przeciw wywłaszczeniu mechanicznemu, uznając konieczność uszanowania dotychczasowego prawa

własności (w tym wypadku wielkiej własności rolnej) w takich granicach, „o jakich rozstrzyga jej pożyteczność społeczna".

Wreszcie stwierdza Rada Społeczna, że „warunki wsi polskiej stwarzają szczególnie podatny grunt dla przebudowy jej ustroju społecznego i gospodarczego według wskazań encykliki „Quadragesimo Anno", t. j. ujęcia w formy organizacji korporacyjnej".

Wystarczy już tych kilka cytat, żeby stwierdzić, że między programem ZMP. w sprawie wsi, a oficjalnym oświadczeniem najwyższych czynników społeczno-katolickich nietylko niema sprzeczności lecz owszem, wiele jest punktów wspólnych.

Dlatego też Deklaracja R. Sp. przy Prymasie Polski, przedewszystkiem zaś sposób jej argumentacji (obowiązki Państwa wobec wspólnego dobra Narodu) jest dla nas dokumentem wielkiej wagi i w sposób definitywny daje odprawę tym wszystkim niepowołanym komentatorom katolicyzmu, którzyby chcieli poróżnić nas z Kościołem katolickim.

Znamienne jest milczenie w tej sprawie kontrolowanej przez wiadome czynniki prasy, w rodzaju różnych „Nowych prawd", ale to jeszcze jeden powód, żeby każdy doskonale poznał i przemyślał tę znamienną enuncjację społecznej myśli katolickiej.

M. R.

PROBLEM GDAŃSKI

Jeżeli Gdańsk jest przyczyną wielu trudności — nie jest to wina Polski. Wobec wszelkich pieniactw, *które ciągną się niemal nieprzerwanym łańcuchem od* czasów socjalistycznych senatów, wobec prób pogwałcenia polskiego stanu posiadania, a ostatnio wobec zuchwałych a bezkarnych napadów na życie i wolność osobistą Polaków — nie zawsze zajmowaliśmy stanowisko dla Niemców zrozumiałe: sami przecież Niemcy stworzyli przysłowie, że siła nie jest grzechem.

Naród niemiecki musi zrozumieć tę prostą prawdę, że współżycie przyjazne i sąsiedzkie między Polską a Niemcami zależy od męskiego poszanowania powziętych zobowiązań wzajemnych i poszanowania wzajemnych interesów. Nie mamy powodu interweniować w wewnętrznych rozgrywkach gdańskich tam, gdzie nie naruszają one polskich interesów. Dzisiejsza opozycja gdańska nie rozumiała w swoim czasie konieczności współpracy z Polską, próbowała Gdańsk zmienić w organizm suwerenny dla walki z Polską w Lidze Narodów; tedy nie mamy powodu wkraczać w wewnętrzne walki niemieckie.

Gdańsk potrzebny jest Polsce jako wolny port, jako wolne miasto, złączone z Państwem Polskim wspólnotą celną i gospodarczą.

Jesteśmy opanowani i nieskłonni do odruchów nieprzemyślanych. Ale jesteśmy gotowi do odparcia wszelkiego naporu, skądby nie szedł. Czy jesteśmy dobrze zrozumiani?

W. P.

TAK JEST NAPRAWDĘ

Stosunki dyplomatyczne między państwami nie zawsze są wyrazem istotnie między tymi państwami panujących stosunków życiowych; obraz stosunków dyplomatycznych w takich wypadkach nie pokrywa się z obrazem rzeczywistości. Należy wówczas dążyć do rewizji stosunków i do usunięcia szkodliwych wadliwości. Fakt istnienia pozytywnych stosunków naszych z III. Rzeszą jest zjawiskiem dodatnim. Tym nie mniej pozytywność oficjalna nie zawsze w praktyce odpowiada „pozytywności" rzeczywistej.

O planowej i energicznej akcji germanizacyjnej, którą wśród mniejszości polskiej prowadzą Niemcy, wiemy dobrze. Polacy opierają jej się poprostu bohatersko. Polska prasa mogłaby z powodzeniem prowadzić stałą rubrykę wiadomości o ciężkich warunkach życia mniejszości polskiej w Niemczech. Materiału napewno nie zabrakło by.

Tymczasem, co widzimy w Polsce? Szkoły niemieckie na Śląsku, w Poznańskim i na Pomorzu są *większe, bogatsze i lepiej urządzone, niż polskie.* Uczniowie tych szkół organizują się w grupy analogiczne do oddziałów Hitlerjugend i odbywają ćwiczenia wojskowe. Wracając z tych ćwiczeń, biją napotkanych Polaków, w szczególności uczniów szkół polskich. Jeżeli się doda, że właściciele przedsiębiorstw niemieckich uzależniają przyjęcie robotnika Polaka do pracy od zapisania jego dzieci do Jungdeutschepartei, zrozumimy, dlaczego tak wielu Polaków kształci swe dzieci w szkołach niemieckich.

Mniejszość niemiecka specjalnie ostentacyjnie używa języka niemieckiego w miejscach publicznych, aby wytworzyć opinię jej supremacji.

Księgarnie na Pomorzu są zapełnione pierwszorzędnymi wydawnictwami niemieckimi, sprzedawanymi bardzo tanio. Półamatorskie zespoły aktorów niemieckich organizują liczne przedstawienia teatralne.

W tych warunkach jesteśmy świadkami paradoksalnej sytuacji: mniejszość niemiecka nietylko nie polonizuje się, ale germanizuje ludność polską.

Dlaczego tak się dzieje? Oto w Polsce nie było dotychczas idei, mającej się przeciwstawić idei hitlerowskiej, nie było organizacji, mogącej skupić rozproszone siły Polaków. Dokonać tego musi Związek Młodej Polski. I dlatego nasza praca w byłym zaborze pruskim jest szczególnie ważna i odpowiedzialna.

J. M.

NA LITWIE JESZCZE GORZEJ

W gorszej znacznie sytuacji znajduje się mniejszość polska na Litwie. Kwestia tu stoi całkowicie otworem — brak unormowanych stosunków między państwami dopuszcza stan już niemal wojny rządu litewskiego wobec Polaków na Litwie. Długie, znane opisy i zestawienia tchórzliwej a zuchwałej walki z polskością dadzą się zamknąć w stwierdzeniu, że prześladowania objęły całokształt życia: dziedzinę oświatowo-kulturalną, gospodarczą i polityczną.

Zdrowym objawem moralnie i politycznie jest zasada t. zw. kontrakcji. Jeśli Litwa prowadzi zdecydowaną akcję prześladowań — powinno się zastosować odpowiednie represje w stosunku do „polskich" Litwinów z jednej strony, a z drugiej zająć się w nieco wydajniejszy sposób wspieraniem naszej mniejszości na Litwie.

Obowiązkiem Polski jest dać tym ludziom organizację, która by uczyniła ich silniejszymi, wyposażyć ich w prasę i możność należytego kształcenia. Mniejszości stanowią przecież kontynuację narodu poza granicami państwa — nie wolno nam ich narażać na prześladowania i wynarodowienie. Wypływa to z całokształtu obowiązków wobec własnego narodu.

Polska toleruje bezprzykładnie stosunki na Litwie, — w swoich granicach pozwala na najszerszy i swobodny rozwój ludności litewskiej, nawet szkodliwy dla Jej dobra. Ludność litewska cieszy się u nas pełnią praw, a za pieniądze, nadsyłane przez rząd litewski zwiększa swój stan posiadania na Wileńszczyźnie, jak to ostatnio wykazała afera Staszyca.

Parę słów należy tu jeszcze poświęcić roli Żydów w tym zagadnieniu. Otóż okazuje się, że najgorliwszymi prześladowcami Polaków na Litwie są Żydzi. Stara prawda o wrogości żydostwa wobec Polski odżywa wciąż nowymi faktami.

Wyciągnięcie wreszcie wniosków w formie faktów domagamy się w „Sprawie litewskiej" i związanych z nią kwestiach.

J. B. P.

KONGRES KUPIECTWA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

Odbyty w Warszawie w dniach 13 i 14 listopada br. ogólnopolski kongres kupiectwa chrześcijańskiego był swego rodzaju mobilizacją sił kupiectwa polskiego do walki z kupiectwem żydowskim.

Handel — ten doniosły czynnik życia gospodarczego — niedoceniany dotychczas przez Polaków, został opanowany całkowicie przez Żydów co dosadnie charakteryzują cyfry: w r. 1930 Żydzi stanowią około 70% handlujących na terenie Warszawy i województw centralnych, a około 90% na terenie województw wschodnich.

Żydzi posiadają w swoich rękach znaczną liczbę nieruchomości, fabryk, hurtowni, posiadając płynny kapitał, stosując specyficzne metody w handlu — stali się dyktatorami polskiego życia gospodarczego.

Odbyty kongres był dowodem, że kupiectwo polskie zdaje sobie sprawę z konieczności unarodowienia handlu polskiego.

Przeszło 4000 kupców z całego kraju brało udział w kongresie.

Otwarcia kongresu dokonał w obecności P. Prezydenta R. P. i wicepremiera Kwiatkowskiego, prezes Naczelnej Rady Kupiectwa Polskiego p. Henryk Brun.

Wynikiem obrad kongresu jest szereg rezolucji, z których najdonioślejszą niewątpliwie jest rezolucja o unarodowieniu handlu. Rezolucja ta, jednomyślność uczestników kongresu, oraz wyczucie powagi sytuacji dowodzą, że kupcy polscy stanęli na wysokości zadania, że w niedługim czasie należy oczekiwać doniosłych zmian, a więc skreślenia Żydów z list członków organizacji kupieckich, cofnięcia wszelkich kredytów udzielanych żydowskim organizacjom społecznym i gospodarczym, ujawniania nazwisk osób będących właścicielami firm handlowych, uniemożliwienia Żydom zmiany nazwisk, wyeliminowania spośród kupiectwa złośliwych bankrutów, specjalnych kredytów dla nowych placówek handlu polskiego i t. d.

Tyle kongres, resztę winno uzupełnić społeczeństwo polskie, dotąd dziwnie gnuśne w walce o polskość handlu.

Czas najwyższy, żebyśmy się ocknęli i zrozumieli wreszcie, że Polska jest dla Polaków.

I. Z.

OSTRZEGAMY STRONNICTWO NARODOWE

W połowie listopada w Krakowie członkowie *Stron. Narodowego pobili dwu członków Związku* Młodej Polski, wykorzystując uzyskaną nad pobitymi przewagę liczebną. Wypadek ten wywołał w całym okręgu krakowskim Z. M. P. silne wzburzenie, które łatwo mogłoby się wyładować w sposób dotkliwy dla poszczególnych napastników ze Stron. Narodowego. Wśród podnieconych nastrojów, ■ charakterystyczną fantazją godną ludzi walczących, kierownik sekcji robotniczych okręgu krakowskiego zwołał odprawę sekcyj robotniczych Z. M. P., wyznaczając miejsce zbiórki w dziedzińcu t. zw. Szarej Kamienicy, w której się mieści lokal miejscowego zarządu Stronnictwa Narodowego. Na odprawę przybyło przeszło 200 członków Z. M. P. ze środowiska robotniczego. Kol Wielebnowski podał do wiadomości kolegom robotnikom powód odprawy, zaznaczając, że—jeżeli Stron. Narodowe nie zmieni swych metod wobec ZMP — dalsze odprawy również odbywać się będą na dziedzińcu Szarej Kamienicy.

Postawa drużyn ochronnych Z. M. P. odwiodła skonsternowanych członków Stron. Narodowego od prób przeciwstawienia się manifestacji Związku Młodej Polski. Męska i o prawdziwej sile świadcząca demonstracja Zw. M. P. odbiła się głośnym echem w Małopolsce zachodniej. Mamy nadzieję, że to echo trafi także do władz Stronnictwa Narodowego, zwłaszcza, że wypadki krakowskie nie są odosobnione.. Przykładem próby napadów na członków Z. M. P. w Otwocku, gdzie jedynym argumentem ze strony Str. Narodowego, wobec utraty członków był nóż.

H. M.

NOWE WYDAWNICTWA Z. M. P.

Po okresie prac wstępnych i organizacyjnych Związek Młodej Polski przystąpił do rozszerzenia swoich wydawnictw. Oprócz „Młodej Polski", która nadal ukazywać się będzie w dotychczasowym charakterze, w końcu listopada opuścił prasę 1 nr. pisma sekcji wiejskiej Z. M. P. „Młoda wieś". „Młoda wieś" pod redakcją kol. Antoniego Baczewskiego przynosi wstępny artykuł ideologiczny kierownika sekcji wiejskiej ZMP kol. Puziewicza „O co nam chodzi?", w którym autor ogłasza w ramach ideologii Z. M. P. deklarację młodzieży wiejskiej.

„Młodzież wiejska, stając do pracy nad dokonaniem Przełomu w życiu Polski w myśl ideałów Zw. Młodej Polski, wyraża przekonanie, że wiara w siły narodowe, jakie drzemią we wsi, stanie się niewyczerpanym źródłem energii i entuzjazmu w budowie właściwego ustroju, który będzie oparty na hierarchii celów i hierarchii wartości".

W dalszym ciągu kol. Puziewicz wskazuje, że szeroko zakrojone prace gospodarcze na terenie wsi, które muszą być *bezzwłocznie* podjęte, powinny być związane z planem gospodarczym dla całego Państwa. Gospodarka rolna winna się opierać na indywidualnych gospodarstwach rolnych, których działalność i rozwój zapewni organizacja gospodarcza zawodu rolniczego.

Uzdrowienie struktury gospodarczej kraju nastąpi przez upełnorolnienie drobnych gospodarstw w drodze przymusowej parcelacji wielkiej i średniej własności, racjonalnie prowadzone osadnictwo i politykę kolonizacyjną oraz przegrupowanie zawodowe ludności wsi. Tylko te większe gospodarstwa rolne winny być pozostawione, których istnienie uzasadniają potrzeby przemysłu rolnego, nasiennictwa oraz hodowli. W zakończeniu podkreśla deklaracja rolę inicjatywy społecznej i wyraża przekonanie, że w Polsce przez przebudowę ustroju zostaną stworzone warunki dla rozwinięcia inicjatywy przez cały Naród.

Kol. Walerian Ryć w artykule p. t. „Wzmóc tempo pracy" nawołuje do pracy karnej i pełnej gotowości do ofiar. Autor podkreśla, że tylko przez własną pracę młode chłopskie pokolenie dojdzie do Polski Potężnej i Ludowej. Dalej kol. Baczewski nakreślił plan pracy organizacyjnej w drużynach (kołach) wiejskich Z. M. P. Numer uzupełnia część literacka i redakcyjna, a zdobią go zdjęcia z defilady w dn. 11 listopada oraz zdjęcia ■ kursów-obozów dla kierowników Z. M. P. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Wiejska 11 m. 1i, konto czekowe: P. K. O. Nr. 16.006, prenumerata kwartalna — 1 zł.

W najbliższym czasie ukażą się nowe wydawnictwa Związku: tygodnik ogólnoakademicki oraz dwutygodnik, który będzie organem środowisk robotniczych, skupionych w Z. M. P. W chwili obecnej prowadzone są prace nad montowaniem redakcyj prowincjonalnych. Łącznie z organem środowiska akademickiego Wyższej Szkoły Budowy Maszyn p. t. „W jednym szeregu" (red. kol. Michał Marusiński) wydawnictwa Związku Mł. Polski pozwolą wypowiedzieć się całemu młodemu pokoleniu polskiemu.

J. Sz.

W zwierciadle prasy

Panowie–podwyżcie poziom swoich „krytyk"

Omawianie ostatnich przejawów zainteresowania prasy ideologią i działalnością Związku Młodej Polski zacząć należy od krótkiej charakterystyki przyjętych obecnie metod „działalności publicystycznej". Ostatni okres bowiem przyniósł tak typowe dla tego zjawiska przykłady, że z łatwością otrzymamy mały, ale wdzięczny obrazek rzeczywistości w tej dziedzinie.

Otóż — jak wiadomo — na skutek olbrzymiego wzrostu prac organizacyjnych i szkoleniowo-wychowawczych ZMP i przeciążenia pracą kierownictwa głównego Związku z wchodzącymi w jego skład członkami Redakcji — numer ostatni (3 — 4) miesięcznika „Młoda Polska" ukazał się z pewnym opóźnieniem. Znając metody i atmosferę pracy w Polsce Związek rozesłał komunikaty do prasy, wyjaśniając przyczyny opóźnienia numeru. Ale w naszych stosunkach za bardziej wartościowe i prawdziwe od oficjalnych komunikatów uchodzą t. zw. „wiadomości z kół dobrze poinformowanych". Nie należy się dziwić. Anonimowa Agencja „Kół Dobrze Poinformowanych" działa precyzyjnie i zgodnie z prawem popytu i podaży. Szybko, tanio i każdemu dostarcza zawsze tyle i t a k i c h wiadomości, jakie mu są w tej chwili potrzebne, jakie chciałby posiadać, jakie go cieszą. Jak tu nie korzystać z takiej milutkiej instytucji? To też skorzystano. Tym razem Agencja „K. D. P." „wykazała się" m. in. szeregiem fascynujących informacyj na temat opóźnionego N-ru; wybieramy z nich parę:

Organ młodzieży socjalistycznej „Młodzi idą" (12. XI. 37) pisze:

„Organem ozonowego „Związku Młodej Polski" jest (a może był) miesięcznik „Mł. Polska". „...Przyszedł listopad, a „Mł. Polski" nie ma. Nikt się oczywiście tym nie martwi, nikogo to nie wzrusza. Ale bądź co bądź ciekawe są komentarze w tej sprawie".

Uwaga! Uwaga!

„Jak wiadomo, poprzednie numery „Młodej Polski" zawierające żywcem przejętą z „Falangi" „ideologię" „przełomu narodowego" i wychwalające „myśl Dmowskiego" wywołały w kołach legionowych i peowiackich wielkie oburzenie.

Związek Legionistów kategorycznie zażądał odwołania oenerowskich herezji.

Kierownictwo O. Z. N., chcąc nie chcąc, wydało odnośny rozkaz p. Rutkowskiemu. Ale odszczekiwać to co się powiedziało, nie należy do rzeczy najprzyjemniejszych.

Młodo-ozonowcy już miesiąc zastanawiają się nad formą tego „odwołania".

„Młoda Polska" nie wychodzi".

Same rewelacje: i „Falanga" i Peowiacy, i Związek Legionistów — a ZMP nic, tylko myśli i myśli... A „Młoda Polska" wychodzi. I tygodnik „Wieś Polska" też. I „Akademik" też. Wobec tego pytamy: „Młodzi Idą" — dokąd? Do bujdy nie warto tak się śpieszyć.

„Dziennik Lud." (14. X. 37) niepokoił się bardzo poważnie opóźnieniem „Mł. Polski". Między innymi insynuując różne przykre rzeczy, jakie może spotkają ZMP, pisze:

„Warto przy okazji podkreślić, że dotychczas nie ukazał się październikowy numer „Młodej Polski", organu ZMP. Opóźnienie to wywołało ożywione komentarze i różne pogłoski na temat sytuacji organizacyjnej Zw. Młodej Polski".

Oto, zaprawdę, najdyskretniejsza forma „wiadomości". „Warto podkreślić ...że dotychczas... ożywione komentarze i różne pogłoski ...sytuacji organizacyjnej"... Jakież subtelne sformułowania!

„Głos Lubelski" (18. XI. 37) natomiast po męsku i autorytatywnie stwierdza:

„Organ ozonowego Związku Młodej Polski „Młoda Polska" przez ostatnie dwa miesiące nie ukazywał się". „...Przyczyną były spory w obozie sanacyjnym, których głównym przedmiotem był Związek Młodej Polski i jego miesięcznik".

Plotka przynajmniej krótka i wyczerpująca.

Taki użytek z prasy, „sumienia społeczeństwa" robią różni „poinformowani" a niepowołani. Być może, sądzą, że w ten sposób prowadzą walkę z nami, że żaden środek nie hańbi, jeśli chodzi o osiągnięcie celu. Walka? — Mamy różne od tych środowisk pojęcie o walce. Poprostu kwestia płaszczyzny.

Wszystkim, którzy liczyli na śmierć „Młodej Polski", składamy na tym miejscu" wyrazy serdecznego współczucia.

Dyskusja nad 3 — 4 numerem „Młodej Polski" rozwinęła się głównie wokół „Walki o przełom"

kol. J. Rutkowskiego. Dyskusja przekroczyła ścisłą treść artykułu i odbiła się w formie pośredniej nawet w rozważaniach teoretycznych nad t. zw. „totalizmem". Jak zwykle, obok poważnych głosów, znalazły się w dyskusji prymitywne chwyty i płytka krytyka.

Np. „*Czas*" (15. XI. 37) nie ma nic więcej do powiedzenia, jak to, że:

„Wstępny artykuł „führera" Rutkowskiego wywodzi coś bez większego sensu o przełomie narodowym. Artykuł jest pisany jakimś osobliwie wielkim drukiem",

poczym „Czas" przechodzi na tory osobiste, zajmując się kol. Rutkowskim, a nie treścią Jego artykułu. Typowe to i znamienne dla „Czasu". Na marginesie warto przypomnieć pozytywny stosunek „Czasu" z pierwszego okresu ZMP, z tego okresu, gdy to „Czas" ulegał złudzeniom, że przez sympatię do niego ZMP nie będzie radykalny w dążeniach ustrojowych i gospodarczych. W n-rze 2 „Mł. Polski" uprzedziliśmy lojalnie „Czas", żeby się nie angażował. Mieliśmy rację. Pochwały „Czasu" były nie na czasie. Teraz dopiero „Czas" zrozumiał, że nie rozumie i nie będzie rozumiał... wobec tego zadowala się po: 1) okazaniem swej niechęci i po 2) uwagami nad wielkością druku.

„*Dz. Lud.*" (13. XI. 37) w wzmiancie pod wielkim tytułem

„Demokracja czy totalizm"

cytuje fragment „Walki o przełom", stwierdzając, że „p. Rutkowski ogłasza najwyraźniej ustrój totalny".

Przy okazji prostujemy „nieścisłości", zawarte w tej samej wzmiance; pierwsza z nich ma charakter prowokacyjny, a dotyczy jednego zdania, wyjętego z artykułu kol. Rutkowskiego. Zdanie to brzmi:

„W zorganizowanym hierarchicznie narodzie polskim armia nie będzie tylko przedmiotem owacyj podczas rewii, lecz stanie na czele społeczeństwa, wpajając w niego ducha ofensywy w integralnej walce o cele narodowe".

Otóż według komentarza „Dz. Lud." „Rutkowski pisze z przekąsem o uroczystościach 11-go listopada. Hipoteza „przekąsu" kol. Rutkowskiego jest tak niedorzeczna, a stopień prowokacyjnej tępoty „Dziennika" tak wielki, że nawet aż na ten organ zbyt rażący. Inne „nieścisłości" omówimy dalej.

„*Robotnik*" (16. XI. 37) w pierwszej części swych wynurzeń nad artykułem kol. Rutkowskiego kruszy kopię o rzekomo pogwałcone... przepisy stylistyki polskiej, które pojmuje widać inaczej, niż obowiązujące. Kruszenie kopii odbywa się głównie za pomocą wielu myślników, bardzo wielu figlarnych kropek, cudzysłowów, znaków zapytania i triumfalnych wytłuszczeń. Ze swej strony nie zachwycamy się takim stylem.

Przechodząc do treści, zawartej w „Robotniku", której zresztą jest niewiele, na uwagę zasługuje swoisty zarzut defetyzmu kol. Rutkowskiego:

„P. Rutkowski zaprezentował nam się raptem, jako krańcowy „defetysta". Skąd tyle pesymizmu w tym młodzieńcu? I niby z jakiego tytułu taki patos proroka, który gromi krnąbrnych współobywateli?".

Zdaje się, że „Archiwista" nie bardzo orientuje się w znaczeniu słowa „defetyzm". Krytyczny, a nawet ujemny stosunek do jakichkolwiek zagadnień nie jest równoznaczny z defetyzmem. A jeśli obecną sytuację w Polsce (po wizycie na Zamku) „Robotnik" uważa za dodatnią i jest pełen optymizmu, najlepszy to znak, że naprawdę dzieje się źle. Nietyle w Polsce, ile z „Robotnikiem".

W dalszym ciągu niepokoi „Archiwistę" przełom narodowy, który uważa za „tajemniczy i nieokreślony". Nic dziwnego. Dla środowiska „Robotnika", jego psychiki i mentalności przełom n a r o d o w y jest pojęciem niedostępnym. Tak samo zresztą jak i dla „*Nowej Prawdy*" (27. XI. 37), która zgodnie z „Robotnikiem" za przełom uważa... wybory.

„Przeciwstawiamy się rozbiciu narodu na dwa ziejące nienawiścią „fronty". Polska nie może dać się zepchnąć na prawe ani na lewe bezdroża: ani ku dyktaturze „totalistów" nacjonalistycznych ani ku komunistycznej dyktaturze proletariatu. Dyktatury demoralizują naród, obniżają gospodarczy i kulturalny poziom państwa. Polska niechaj będzie państwem demokratycznym, szczerze chrześcijańskim i narodowym".

Jako środek osiągnięcia tego, kawiarniani politycy widzą wybory.

Chylimy głowę przed głęboką naiwnością „Nowej" (?) „Prawdy" (?).

„*Goniec Warsz.*" (13. XI. 37) zamieszcza obszerny fragment „Walki o przełom" i wyciąga z niego wnioski:

„Jak z tego wyznania wiary widać, p. Rutkowski 1) dąży do zastąpienia stronnictw, których istnienie uważa za przeszkodę dla siły i zdrowia narodu, przez jedyną „organizację narodu polskiego", zbudowaną w sposób hierarchiczny; 2) pragnie na czele narodu postawić armię, aby ta wpajała w społeczeństwo „ducha ofensywy w integralnej walce o cele narodowe".

Niezawodnie na p. Rutkowskiego i jego kolegów z Ozonu mocno oddziałały wzory włoskie i niemieckie. Chce Polskę obdarzyć ustrojem podobnym do faszyzmu lub narod.-socjalizmu. Marzy przy tym, aby głównym motorem tego ustroju stała się armia. Dąży jednym słowem do przetworzenia armii, instrumentu ogólnonarodowego, w czynnik polityczny.

Dążenia takie przyzwyczajono się nazywać totalistycznymi. P. Rutkowski jest czystej wody totalistą".

Pośrednim echem artykułu kol. Rutkowskiego była — niemal we wszystkich pismach — dyskusja nad totalizmem. Między innymi krakowski „*Głos Narodu*" zamieścił „Dwugłosy o totalizmie". Przytoczono w nich list pasterski Ks. Prymasa Hlonda o „chrześcijańskich zasadach życia państwowego" i uwagi dr. A. Niesiołowskiego z „Kultury".

„Totalizm"? — zrobiono z tego pojęcia jakiś dziwny straszak, wypaczono całą prawdziwą treść naszych sformułowań. Użyto przeciw nam wyrywków z oświadczeń dostojników Kościoła w sprawach komunizmu, zmobilizowano wielki front walki z fikcją „totalizmu", ujmując nasze poglądy najzupełniej błędnie.

Warto tu się cofnąć do odbytego na jesieni III Studium katolickiego. Obok innych zagadnień dyskutowano tam bowiem założenia filozoficzne katolickiej myśli społecznej. W rezultacie chodziło o ustalenie kryterium dla oceniania nowoczesnych ustrojów. Założeniem, przyjętym ogólnie, było założenie personalizmu, jako jedynej postawy wobec zagadnień społecznych. Życie społeczne i rozwój osobowości są dla personalizmu katolickiego (uznającego osobę za swój punkt wyjścia) wartościami społecznymi. Zgodnie z tym, dążeniem personalizmu musi być rozwój i kształtowanie osobowości, a to przez *silną organizację społeczną*, do utworzenia której dąży przede wszystkim. Personalizm jest podstawą naszych założeń programowych, w myśl których państwo musi związane być integralnie z narodem. Ustrój przyszłej Polski musi być oparty, naszym zdaniem, na organizacji narodu, w odróżnieniu od ustrojów, opartych o przedstawicielstwo narodu. Momentem decydującym dla nas jest wewnętrzna świadomość i zaabsorbowanie jednostki w pracy dla narodu. Mówiąc inaczej, ciężar zagadnienia spoczywa w dziedzinie idealnej.

Tak zw. realne przykłady państw totalnych (ZSRR, Niemcy) są nonsensowne. Pogańskie, szkodliwe i materialistyczne uwielbianie państwa (czy narodu) tylko dla nich samych, jako celu celów — jest koncepcją najzupełniej dla nas obcą. Jeśli ktoś tak pojmuje nasze myśli, popełnia oczywisty błąd. Tylko w oparciu o sferę poczucia wewnętrznego, z celem wyższym nad wszelkie doczesne, można dążyć do słusznych form ustrojowych. Odpadną wtedy wszystkie zarzuty „przeciw-totalistyczne": jednostka nie jest czarnym niewolnikiem, osiąga najwyższe możliwości rozwojowe, państwo — nie jest tyranią, organem zewnętrznym i wydzielonym, przeciwnie — jest syntezą z narodem.

W stosunku do innych zagadnień, poruszonych w „Mł. Polsce" — prostujemy dalszą „nieścisłość" „Dz. Lud." (13. X. 37):

„Nowy numer „Młodej Polski" jest najwidoczniej poświęcony zatarciu tego wrażenia, które wywołały w kołach legionowych dwa numery poprzednie. Do celu tego służy niepodpisany artykuł „Wartość wychowawcza Legionów", który niejako ma rehabilitować teraźniejszość piłsudczyków, podaną w wątpliwość przez członka ZMP Zarzyckiego w pierwszym numerze „Młodej Polski". Krążą pogłoski, iż autorem tego artykułu jest płk. Miedziński, który z ramienia sztabu Ozonu objął kuratelę polityczną nad ZMP".

Oświadczamy „Dziennikowi", że nie zależy nam na zacieraniu żadnych wrażeń, które czytelnicy odbierają z lektury „Młodej Polski". Nasz pogląd na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość piłsudczyków jest jasny. Nie naszą jest winą, że ktoś nasze myśli wypacza i widzi to czego nie było. To jedno. Po wtóre autorem tego artykułu nie jest płk. Miedziński, który poza tym nie objął kurateli politycznej nad ZMP, a właśnie kol. Zarzycki.

Jak na jeden krótki artykuł — trudno o więcej gaff.

Bardzo charakterystyczne jest zainteresowanie się „Robotnika" (16. XI. 37) w sposób t. zw. rzeczowy artykułem moim „Komunizm — wróg wewnętrzny". Właśnie tym artykułem, a nie innym; zawsze, widać, serce boli o bliską ideę. Więc wyrywa się z całości jedno zdanie—oczywiście dla przykładu— i gromi się w sposób dobrotliwy:

„Moja droga pani! Ten cały aforyzm, mówiąc między nami, nie ma w ogóle żadnego sensu".

— Szanowny panie! Ta cała pańska krytyka, mówiąc między nami, nie ma w ogóle żadnego sensu. Artykuł nie zajmował się maksistowską teorią ekonomiczną, a jedynie ogólnymi podstawami filozofii materializmu dialektycznego. Dlaczego więc nie dyskutuje pan na płaszczyźnie rzeczowej, o którą się pan stara?

Takie zdanie nie może być przecież żadnym „przykładem". Poza tym w twierdzeniu (jakie zawierało to zdanie), że marksistowska teoria ekonomiczna jest równie materialna, z tego samego ducha, co ogólne założenia filozoficzne marksizmu, nie może być żadnych przedawnień, czy to według Sombarta (dziękuję za polecenie mi tego autora, z którym miałem przyjemność dość dawno się już zapoznać), czy według „Archiwisty".

Na zakończenie naszego przeglądu prasowego małe odciążenie atmosfery. Pomoże nam w tym, jak w większości zresztą wypadków, nieoceniony „Dziennik Lud." (17. X. 37):

„Zadaliśmy sobie trud bliższego przyjrzenia się grupom i grupkom tworzącym ośrodek działania p. Rutkowskiego i jego „Związku Młodej Polski". Oto one:

Związek Młodych Narodowców, pierwsza sanacyjna secesja z OWP, przyjaciele Hrabyka i Piestrzyńskiego. Grupka ta liczy w najlepszym razie 30—40 osób. Można ją doskonale zamknąć w jednym średnich wymiarów pokoju.

„Związek Młodej Polski", stanowiący trzon sektoru, skupił około 100 zwolenników Bolesława Piaseckiego. Poza tym zwerbował na terenie akademickim i poza akademickim około 200 członków. Razem więc liczy około 300 zorganizowanych. Uczestnicy wrześniowego kursu kandydackiego „Młodej Polski" stwierdzają, że najwyższy kolejny numer kandydatów był 273. Potwierdza to nasze obliczenia!

Trzeci trzon sektoru młodzieżowego to „Zielone koszule" Polakiewicza, rozrzucone po wsiach. Na nasze pytanie, skierowane do ludzi znających stosunki wiejskie, najwięksi optymiści oceniają liczebność tej grupy na maksimum 3000 zorganizowanych, podkreślając jednocześnie, że jest to grupa bez znaczenia w życiu polskiej wsi.

Oto i cały „Związek Młodej Polski". Dodajmy do tego powiązanych z nim przez Piaseckiego falangistów, przeważnie płatnych kolporterów w ogólnej (po odliczeniu bepistów) liczbie maksimum 300 osób. Zsumujmy tu nawet faszystów z ABC, organizacyjnie powiązanych głównie na terenie akademickim. Obliczmy ich z największą pobłażliwością na 200—300 członków. Zsumujmy to wszystko i otrzymamy plus minus 4000 osób, pozostających w zasięgu oddziaływania organizacyjnego ZMP".

Oto nieporównana sałatka bredni w gęstym sosie bujdy.

Nie wiadomo nam, ilu członków liczy ZMN, ilu jest „falangistów", a ilu „faszystów" z ABC.

Natomiast, aby „Dziennik" w przyszłości nie musiał sobie „zadawać tyle trudu", zaspokoiliśmy jego ciekawość w stosunku do ilości członków, zorganizowanych w ZMP na konferencji prasowej. Przytaczamy za „Gazetą Polską":

„Kierownik główny Z. M. P., p. Jerzy Rutkowski, zapoznał przedstawicieli prasy z elementami organizacyjnymi Związku. P. Rutkowski zaznaczył na wstępie, że informacje dotyczące struktury Z. M. P. ujawnia po raz pierwszy, oraz że Z. M. P. znajduje się obecnie w trzeciej fazie swojego rozwoju, osiągnąwszy w dotychczasowym okresie dwa cele: 1. zestawienie kadry ideologicznej, 2. zapewnienie sprawności technicznej. Obecnie przed Z. M. P. otwiera się praca realizacyjna.

Zarys budowy wewnętrznej Z. M. P. przedstawia się następująco:

Organizacja dzieli się na organizację terytorialną i organizację funkcyjną. Pierwsza z nich, podzielona na okręgi, oddziały, grupy i drużyny, stanowi, trzon mobilizacyjny. Druga — funkcyjna dzieli się na sekcje, jak np. akademicką, robotniczą, wiejską, nauczycielską itd. Dalszymi ogniwami całokształtu organizacji są: sztab i propaganda.

Młodzież wstępująca do Z. M. P. musi się wyrzec wszelkiej innej przynależności polityczno-ideowej. Natomiast jest rzeczą niezbędną, aby każdy członek Z. M. P. należał do jakiejś organizacji społecznej.

P. Rutkowski zakomunikował kilka cyfr, obrazujących dotychczasowe wyniki działalności organizacyjnej Z. M. P. Tak więc:

Organizacja terytorialna Z. M. P. posiada na terenie miast i miasteczek 5.507 członków przeszkolonych i 8.137 członków nieprzeszkolonych czyli razem 13.644 członków, a na terenie wsi w sekcji wiesjkiej — 12.720, razem więc Z. M. P. posiada 26.364 członków.

W dniu 30-ym listopada r. b. czynne były 363 drużyny w miastach i 458 na wsi, czyli łącznie 821 drużyn. Wszystkie drużyny zgrupowane są w 74 pracujących oddziałach. Otwarte są 24 lokale organizacyjne w miastach i 32 domy ludowe, w tym jeden uniwersytet ludowy.

Do końca listopada r. b. odbyto ogółem 142 kursy, w tym 5 kursów obozów dla kierowników, 1 skrócony kurs dla kierowników, 9 kursów prelegenckich, 6 kursów redakcyjnych , 17 kursów specjalnych i 104 kursy kandydackie.

Z zestawienia dawnej politycznej lub obecnej społecznej przynależności kierowników Związku Młodej Polski, którzy ukończyli pierwszy kurs obóz dla kierowników w Łęgonicach, II kurs obóz dla kierowników w Bystrej Śląskiej, III kurs obóz dla kierowników w Suchodole, IV kurs obóz dla kierowników w Poibedziskach, V kurs dla kierowników w Wilnie, wynika, że na 338 przeszkolonych kierowników Z. M. P. 53 należy wyłącznie do organizacji ■ charakterze społecznym, jak Strzelec, Harcerstwo, O. M. P. itp., do organizacji ideowo-politycznych należało poprzednio: do O. N. R. — 49, do Związku Młodzieży ludowej — 43, do Myśli Mocarstwowej — 37, do Organizacji Młodzieży Powstańczej na Śląsku — 35, do Legionu Młodych — 23, do Straży Przedniej — 22, do sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego — 19, do grupy „A. B. C." — 13, do katolickich stowarzyszeń młodzieży — 8, do Centralnego Związku Młodej Wsi — 6, do „Wici" — 3, do N. P. R. — 3, do Z. P. M. D. — 2, do Z. N. M. S. (socjaliści) — 1, ■ nieustalonej ściśle przynależności politycznej lub ideowej — 11".

Oceniając ogólnie głosy krytyczne pod naszym adresem wyrażamy żal, że naszych antagonistów stać tylko na walkę z wiatrakami, lub na poziom dyskusji co najmniej nie godny prasy, mającej ambicje organów „opinii społeczeństwa".

Panowie — podwyższcie poziom swoich „krytyk".

J. K.

W oczach prasy zagranicznej

Szwajcarska „L'action nationale" (z 30. X. br.) zdaje sprawę z wytycznych programu Związku Mł. Polski. Dziennik zajmuje się szczególnie kwestią Przełomu Narodowego oraz stosunkiem Związku do zagadnień socjalnych, przynosząc obszerne przedruki z mies. „Młoda Polska". W działalności Związku pismo upatruje początek wielkiego ruchu, który Polsce przyniesie odrodzenie i potęgę. Jednocześnie dziennik szwajcarski omawia położenie Stronnictwa Pracy w Polsce, wspominając o kontaktach W. Witosa z Beneszem. Stąd można by wnosić, — pisze dziennik, — że p. Witos byłby podatnym instrumentem pełnych przyjaźni dla bolszewizmu kół praskich, gdzie oddawna pracują w ukryciu nieprzyjaciele Polski — i tutaj dziennik przytacza wśród przykładów znaną działalność płk. Konowalca. Genewski „Journal des Nations" (z 26. X. br.) podkreśla aktywność Z. M. P. oraz osobiste zasługi, jakie dla Związku położył kol. kierownik Rutkowski. Pismo charakteryzuje Związek jako organizację, jego zdaniem, faszystowską.

Artykułem z 2 nr. „Mł. Polski", poświęconym rozwiązaniu kwestii żydowskiej, obszernie zajmuje się prasa niemiecka i szwajcarska. Prasa francuska w tej mierze, w jakiej stoi pod wpływami frontu ludowego, omawia charakter i prace Związku w sposób tendencyjny, a niekiedy — wręcz niezgodny z prawdą. Bardziej chyba łże „Prager Presse", dając do zrozumienia, że Z. M. P. urządza w Polsce codziennie antyżydowskie pogromy.

Artykuły, bądź notatki informacyjne o Z. M. P. przyniosły w ostatnim czasie pisma angielskie, francuskie (Matin), niemieckie, holenderskie, belgijskie, sowieckie, a także pisma egipskie i perskie, które zamieściły przedruki z prasy europejskiej.

Niedawne strzały niewykrytych zamachowców do kol. Rutkowskiego znalazły żywe echo w prasie niemieckiej.

W. P.

„Gazeta Polska" o totalizmie

„Gazeta Polska" (z 5. XII. br.) w artykule p. S. M. „Spór pseudonimów" w sposób pełen prawdy zwraca uwagę, że w sporze jaki dziś czynniki frontu ludowego próbują wzniecić między demokracją a totalizmem — biorą udział pseudonimy i fikcje.

„D e m o k r a c j a" — pisze „Gaz. Polska" — jest w tym sporze pseudonimem, który kokieteryjnie i obłudnie rozgrzewać i substytuować ma zasadę słabości Państwa. „T o t a l i z m" jest tu pseudonimem, który zasłonić ma i nienawistną uczynić treść istotną: zasadę siły Państwa. Zdemaskujemy te pseudonimy, a otrzymamy zgodny z rzeczywistością, nowy wariant starego polskiego sporu słabości z siłą Polski".

Ujęcie „Gazety Polskiej" trafnie obrazuje rzeczywisty sens wysiłków folksfrontu: idzie o wytworzenie atmosfery względności, atmosfery braku czujności. Aby ten stan osiągnąć, ludzie folksfrontu starają się podważyć wszystkie autorytety, autorytety ludzi i idej. Przez wytworzenie kiereńszczyzny, przez podcięcie możliwych ognisk narodowego oporu — ma być droga Polski do czerwonych rządów.

„Gazeta Polska" wskazuje na to, co dla nas oddawna było jasne: że w Polsce nie ma d z i s i a j czasu na sielankę, że przeżywamy okres historycznego starcia między siłą Polski a słabością. I dlatego marsz ludzi wojny z obozu legionowo-żołnierskiego nie jest, nie powinien być zakończony.

Nie mamy czasu namyślać się, co to jest totalizm, nie jesteśmy na seminarium prawa państwowego. Ale chcemy ustroju integralnej, powszechnej politycznej organizacji narodu, który jest sprzeczny z pojęciem partyjności, chcemy gospodarczej struktury Państwa, antyliberalnej i antykapitalistycznej.

Jeżeli „demokracja" walczy z zasadą silnej i skoncentrowanej władzy państwowej — musimy zwalczyć tych, którzy tak „demokrację" pojmują w imię ich prywatnych interesów. Chcemy ustroju integralnej organizacji Narodu — w tej płaszczyźnie głos „Gazety Polskiej" wydaje nam się równie doniosły jak potrzebny.

W. P.

O normalizacji i o polityce

W nr. 28 „Polityki" ukazała się pierwsza część artykułu p. Iwana Kedryna pt. „Normalizacja w cudzysłowie". Artykuł zwraca uwagę zarówno ze względu na ważną sprawę, którą porusza — jak i ze względu na osobę autora, redaktora politycznego dziennika „Dilo", a więc człowieka, którego głos znajduje echo w ukraińskim społeczeństwie.

„...wyraz „normalizacja", — pisze Kedryn, — który przyjął się, zabłysnął na widnokręgu polsko-ukraińskim jak świetlany meteor, obecnie właśnie, po 2½ latach, gaśnie, pogrążając stosunki polsko-ukraińskie w jeszcze większych ciemnościach..."

P. Kedryn stwierdza, że Ukraińcy zadokumentowali swą dobrą wolę porozumienia w czynach: wylicza udział w ostatnich wyborach, głosowanie w Sejmie za budżetem, deklarację pos. Celewicza o pozytywnym stosunku ludności ukraińskiej do silnej Armii Polskiej, głosowanie za pełnomocnictwami dla Rządu gen. Składkowskiego. Publicysta lwowski podkreśla, że polityka Unda po 29 maja 1935 r. była całkowicie szczera i zmierzała do demobilizacji szowinizmu. P. Kedryn oświadcza, że wzamian ludność ukraińska nie osiągnęła „ani jednej poważnej i istotnej koncesji", ani jednej ustawy, ani jednego rozporządzenia o istotnej życiowej wartości". Wylicza jednakże kilkanaście pozycyj, które uważa za korzyści „mniejszej wartości", osiągnięte przez Ukraińców w dobie normalizacji. Za sukces bezpośredni uważa p. Kedryn „niewątpliwie polepszenie się stosunku władz lokalnych do ludności ukraińskiej".

Należy oczekiwać zapowiedzianego dokończenia pracy p. Kedryna — wtedy przyjdzie kolej na wnioski. Na jeden wniosek czas już dzisiaj: koncepcja regionalizmu dla polskiej polityki wewnętrznej jest istotna, wartościowa — i najważniejsze — p r a w d z i w a. Z tym Ukraińcy muszą się liczyć. Drugi wniosek nasuwa się w formie ostrożnej, że normalizacja w zbyt niklym stopniu była p o z y t y w n y m wysiłkiem nawiązania nici wspólnoty między Polakami a Ukraińcami, którzy złączeni są przez historię i przez geografię polityczną. Nie chodzi tylko o demobilizację uprzedzeń i niechęci — chodzi o pozytywne punkty porozumienia.

„Polityka" należy do kilku pism, które się bierze do ręki z satysfakcją. Nie zawsze jednakową. Naprzykład, mamy w niedobrej pamięci artykuł p. Bocheńskiego „Problem młodzieży rządowej". Jeżeli tak źle myślimy o tym artykule, to nawet nie ze względu na jego merytoryczne wnioski. Publicyści mogą błądzić, p. Bocheńskiego nic przed swobodą błędów nie strzeże. Chodzi jednak o szczególny, a nieprzyjemny ton uwag p. Bocheńskiego. W tonie omawianej publikacji był i wysiłek okazania lekceważenia, był i szczególny tupet buchaltera. Bo buchalterią jest rządzenie, oparte na kalkulowaniu sił dynamicznych. Siły dynamiczne nie znoszą cyfr, rozrywają skrzętne rachunki. Matematyka polityczna Metternichów dziś nie obowiązuje, należy do zakresu encyklopedii, jest systemem martwym. Interesuje z punktu widzenia erudycji, nie praktyki.

P. Bocheński pisał przez nieprzyjaźń. Chcielibyśmy jednak, aby „Polityka" nie była rodzajem magazynu, który daje satysfakcje tylko tej natury, jakie są właściwe encyklopediom. Magazynu, w którym zabierają głos autorzy pełni oczytania i dowcipu, ale którzy nie są nikim innym jak inteligentnymi obserwatorami. Życzylibyśmy „Polityce", aby ambicje swe podniosła: niedość pokazywać wydarzenia i kolor ich podszewki. Warto o wydarzenia walczyć, wydarzenia stwarzać.

Jednak, polityka nie jest sztuką i nie jest znajomością encyklopedii przeszłej i aktualnej. Jest kategorycznym obowiązkiem realizowania spraw i rozstrzygnięć s ł u s z n y c h.

W. P.

AKADEMIK POLSKI CZYTUJE

„AKADEMIKA"

pismo sekcji akademickiej Związku Młodej Polski

Na drodze do przełomu

JANUSZ MORAWSKI

O ustrój zorganizowanego Narodu

„Państwo Polskie przyszłości to aparat realizujący dążenia dziejowe Narodu, oparty na hierarchicznej, jednej i dobrowolnej organizacji politycznej Narodu, dający proporcjonalnie do wartości każdemu Polakowi udział w rządzeniu".

— — — — — — — — — — — — — — —

„I obojętne jest nam, jakim wymyślnym terminem będą papierowi doktrynerzy nazywali ten ustrój, gdy da on Narodowi polskiemu pion ideowy, oparty o sprawiedliwość i zgodny z nauką Chrystusową, a Państwu Polskiemu zapewni wielkość i potęgę".

(„Walka o Przełom" J. Rutkowski).

Wolność jest hasłem najbardziej może popularnym, dlatego najczęściej używanym i nadużywanym. Wszystkie niemal kierunki polityczne, ideowe, społeczne wypisują na swych sztandarach to hasło, pociągając nim zastępy bezkrytycznych zwolenników, którzy walczą o nie, by w końcu, po odniesionym zwycięstwie doznać nowego rozczarowania, że owa upragniona „wolność" jest tylko nową formą „niewoli".

Dlaczego tak się dzieje? Otóż wolność absolutna nie jest w ogóle możliwa do zrealizowania, ani nawet do pomyślenia. Wolność — to możność postępowania, kierowanego jedynie pobudkami wewnętrznymi, zupełnie niezależnego od warunków zewnętrznych. Taka wolność nie liczy się zupełnie z innymi jednostkami, ze społeczeństwem, w którym jednostka żyje, z warunkami materialnymi. A przecież każdy nasz czyn, każdy postępek oddziaływa na innych, wkracza w sferę ich życia, narusza ich „wolność". Jeżeli jakiś milioner pragnie żyć beztrosko za swoje pieniądze, używać pełni życia, nie krępując się żadnymi ograniczeniami, to będzie to możliwe, i to w bardzo niepełnej mierze, tylko o tyle, jeżeli ktoś inny zapłaci za niego cenę wolności. Dziesiątki, setki, czy nawet tysiące „szarych ludzi" zmniejszonym zakresem wolności okupią „wolność" tego wybrańca fortuny.

„Ktoś nie śpi, żeby spać mógł ktoś". Tak było zawsze i zawsze nadmiar wolności jednostek zwiększał niewolę innych. Ustrój równości, — pomijając jego niesprawiedliwość i nieżyciowość w traktowaniu jednakowo ludzi o wartości zupełnie różnej, — mógłby znieść przywileje jednostek, ale nie zwiększyłby zakresu swobodnego działania ogółu. Przeciwnie nawet, — chcąc utrzymać się, chcąc nie dopuścić do powstawania nowych niesprawiedliwych przerostów, musiałby wprowadzić liczne rygorystyczne ograniczenia, zwęzić jeszcze bardziej zakres „wolności".

Wobec takiego stanu rzeczy wydaje się, że odwieczne dążenie człowieka do wolności jest beznadziejnym tłuczeniem ćmy o szybę latarni. Ustrój wolności jest mrzonką. Spełnienie wszystkich pragnień, wolność w każdym działaniu są nieosiągalne. Stąd beznadziejna filozofia buddyzmu, dla której prawdziwe szczęście można osiągnąć przez wyrzeczenie się wszystkich pragnień, zatracenie wszelkich dążeń, — aż do roztopienia swej świadomości w Nirwanie.

Czy tak jest w istocie? Wiemy w głębi duszy, że nie. Coś nam mówi, że człowiek ma prawo, ma nawet obowiązek dążyć do swego szczęścia i że zawsze może je osiągnąć. A przecież do szczęścia koniecznym jest poczucie wolności.

Stajemy tu przed zagadką, do której nie możemy znaleźć klucza. A przecież rozwiązanie jest proste — d z i e c i n n i e proste.

Spójrzmy na dziecko, jak wyciąga rączki do księżyca i płacze żałośnie, że nie może go uchwycić. Śmiejemy się. Przecież to, czego dziecko pragnie, jest niemożliwością! Cóż za śmieszna niedorzeczność mieć takie pragnienia, niemożliwe do zrealizowania!

Człowiek dorosły, normalny, takich pragnień i dążeń nie posiada. Tylko wyjątkowy

neurastenik potrafi rozpaczać z powodu skrępowania „wolności" człowieka przez prawa natury. Ale rzadko któremu z tych „normalnych" ludzi przyjdzie do głowy, że są inne pragnienia, materialnie możliwe do zrealizowania, których jednakże należałoby się wyrzec, a także takie, których nie posiadają, a które powinniby w sobie zbudzić.

W epoce, której kończenie się obscerwujemy bez żalu, jedną z głównych cech był zanik wszelkich autorytetów. Religia, moralność, sumienie są na ustach wszystkich, ale gdy się znajdzie ktoś, kto zechce się nimi kierować, otrzyma pobłażliwie-współczujący epitet „człowieka nieżyciowego".

Człowiek dzisiejszy wyrzekł się swego największego skarbu: opanowania samego siebie. Zamiast władać swymi myślami, dążeniami, uczuciami, podporządkowywać je tym ideałom, które wyznaje, pozwolił, by krzewiły się w nim bezplanowo, szarpały jego duszę, stawały się przyczyną licznych konfliktów i rozterek wewnętrznych, a w rezultacie powodowały jego słabość i cierpienie. Realizując zasadę „wolności", człowiek współczesny dał ją w równej mierze wszystkim siłom swej duszy i przez to sam stał się ich niewolnikiem tam, gdzie powinien być panem.

A przecież rzeczywista wolność jest możliwa, możnaby niemal powiedzieć „łatwa" do osiągnięcia, tylko że na zupełnie innej drodze.

Wyobraźmy sobie taki ustrój społeczny, w którym wszyscy członkowie zgadzają się ze sobą co do pewnych podstawowych założeń, co do innych spierają się, ale zawsze z silną, czystą wolą dojścia do uzgodnienia swych stanowisk. Cele tych ludzi są te same, — wszyscy pracują ostatecznie w jednym kierunku, każdy jest przekonany o konieczności tego wspólnego dążenia, — jest on jego najwyższym celem ziemskim, dla osiągnięcia go gotów jest poświęcić wszystko, bo tylko to może mu dać pełnię szczęścia.

Jasną jest rzeczą, że w tym wypadku nie będzie mowy o przeciwstawieniu i konflikcie interesów narodu i jednostki, przeciwnie, państwo narodowe okaże jednostce wszelką pomoc, gdyż jej cała działalność będzie zgodna z dobrem ogółu. Naród dojdzie do maksymalnego wzrostu w siłę i powodzenie, jednostka osiągnie prawdziwe szczęście przez jedyną wolność dostępną jej na tym świecie: wolność wyboru i pielęgnowania tych dążeń, które pielęgnować należy. Jeżeli dotychczasowy stan duszy człowieka możnaby porównać z ogrodem, w którym bezładnie krzewiły się zarówno kwiaty, jak i wszelkie szkodliwe chwasty, to teraz chwasty zostały wyplenione, a na grządkach widnieją jedynie harmonijnie dobrane, wypielęgnowane kwiaty.

Wizja jest piękna, porywająca? — ale czy nie jest tylko utopią? Jeżeli dziś niema żadnego autorytetu, jeżeli w duszach panuje bezwład, to jak można ten stan zmienić, jak zmusić tych ludzi, by się zmienili dla własnego szczęścia?

Nigdy jeszcze chwila nie była tak sposobna, jak teraz. Wszyscy są już zmęczeni dotychczasowym stanem rzeczy, wszyscy w głębi duszy pragną zmiany, tylko brak im wiary i siły, żeby zerwać pęta, żeby się odrodzić i ukształtować wewnętrznie. Ale wystarczy potężny wstrząs, poryw świeżego prądu ideowego, który ich porwie na nogi, żeby zebrali drzemiące w sobie siły, przetworzyli swą psychikę i połączyli się w zwarte szeregi, pracujące dla wspólnego dobra.

Oczywiście, nie wszyscy. Są ludzie niezdolni do takiego wysiłku, albo tacy, którzy nie wierzą w jego konieczność, tacy wkońcu, którzy opanowani przez owe bezładne, przypadkowe popędy i dążenia, sądzą, że wyrzekając się ich, wyrzekną się cząstki samego siebie, stracą swoją indywidualność. Na to nie ma żadnej rady. Nikogo nie można zmusić, żeby był szczęśliwym, jeżeli sam tego nie pragnie. Ale można i ma się prawo z jednej strony ułatwić mu zrozumienie sytuacji i zachęcić do decyzji, z drugiej zaś zapobiec temu, by działalność jego szkodziła innym. Pierwsze zadanie spełni właściwie pojęte wychowanie, drugie — przymus.

Wychowanie, jak je rozumiała Gasnąca Epoka, dawało jedynie rozwój umysłowy; rezultatem były pokolenia intellektualistów o słabej woli i zupełnej niemal amoralności. W swojej trosce o zachowanie wolności i niezależności „wychowanków" starano się „nie narzucać" im żadnej ideologii, wychodząc z założenia, że po osiągnięciu dojrzałości, sami sobie ideologię znajdą i wypracują.

Ale młody relatywista, nie uznający niczego świętego, szarpany najróżnorodniejszymi dążeniami, o których opanowaniu nigdy serio nie myślał (bo i w imię czego?) rzadko tylko znajdował w sobie siłę do wypracowania ideologii, która byłaby czymś innym, niż czy-

sto intelektualną konstrukcją, niezwiązaną z życiem codziennym. I swój rozkład Ginąca Epoka zawdzięcza w znacznej mierze skutkom takiego wychowania. Bo nie ona wychowała tych, którzy są czegoś warci, którzy mają ideologię i gotowi są za nią walczyć i umierać — oni wychowali się sami, w b r e w Ginącej Epoce, i właśnie oni dziś zadają jej cios śmiertelny.

Oczywiście, wychowanie dziecka nie powinno polegać na mechanicznym wpajaniu pewnych zasad, których przyszły obywatel ma się trzymać. Trzebaby tu raczej z dużym wyczuciem pielęgnować i rozwijać dodatnie cechy, a ujemne starać się wykorzenić, albo lepiej odwrócić w kierunku pożytecznym, a nieszkodliwym. Jednocześnie mocne podstawy religijne dadzą mu fundament, na którym oprze budowę swojej duszy. Dla uspokojenia tych, którzyby się bali o „niezależność duchową" dodam, że łatwiej jest w wieku dojrzałym zmienić ideologię, niż wypracować sobie nową ze stanu bezideowego chaosu.

Najbardziej sprzecznym z zasadą wolności zdaje się być przymus. A jednak nie było i nie będzie ustroju, który mógłby istnieć bez stosowania przymusu. Przymus jest w życiu państwa tym, czym samoopanowanie w życiu jednostki. I sam przez się nie jest zły, ani dobry: zależy to w zupełności od tego, jak i w jakim celu go się stosuje.

Przede wszystkim przymus ma wielką wartość wychowawczą. Pozornie wyda się to paradoksem — słyszeliśmy przecież od tylu humanitarystów, że przymus nie zmieni nigdy charakteru, że trzeba tu działać jedynie łagodną perswazją, przykładami i t. d. i t. d. Tymczasem w owych barbarzyńskich czasach, przed którymi wzdryga się ze wstrętu i przerażenia dzisiejszy liberał, panowało w krajach skandynawskich okrutne prawo, na mocy którego za kradzież odcinano przestępcy rękę. Prawo straszne, bezlitosne, ale jakie są jego skutki? Oto dziś w tych krajach złodziejstwo w ogóle nie jest znane. Obawa przed surową karą wykorzeniła z ludzi wszelką pokusę kradzieży, oczyściła duszę i umysł ze szkodliwych popędów tak dokładnie, że dziś ich potomkom kradzież wydaje się w ogóle rzeczą niemożliwą.

Silny przymus odgrywa rolę podobną do prawa natury: człowiek w obliczu konieczności absolutnej, czy to wypływającej z prawa fizycznego, czy z bezwzględnej ustawy, przestaje odczuwać jakikolwiek przymus, gdyż nie wytworzą się w nim w ogóle te dążenia, które, przeciwstawiając się owej konieczności, czy tylko protestując przeciwko niej, mogłyby wytworzyć konflikt wewnętrzny i — w następstwie — poczucie ograniczenia wolności.

Pozatem, jeżeli zorganizowany naród-państwo nie może zmusić obywatela do tego, by wyczuł swą łączność z całym narodem, by zapragnął wszystkie swoje siły skupić i zużytkować dla dobra ogółu — a przez to i dla własnego szczęścia, — jeżeli państwo może jedynie przez środki wychowawcze ukazać mu jasno drogę, którą iść powinien i wytworzy w nim siłę do powzięcia postanowienia i do wytrwania w nim, — to jednak ma prawo i obowiązek przez środki bezwzględnego przymusu zapobiec temu, by ten człowiek swoim postępowaniem nie hamował działalności świadomych członków narodu, oraz, by dał z siebie, jako niezbędne minimum, ekwiwalent tego, co sam od państwa otrzymuje.

Jak z tego widać, państwo, którego obywatele mieliby prawdziwe poczucie wolności, byłoby państwem, gdzie przeważające masy byłyby opanowane przez jedną myśl, jeden światopogląd, i w którym ich cele osobiste nie przeciwstawiałyby się celom ogólnym, lecz pokrywałyby się z nimi. Wszystkie dziedziny życia byłyby kierowane przez zorganizowany naród, który specjalną uwagę zwracałby na wychowanie, dostarczające nowych, świadomych członków. Przymus stosowany przez państwo byłby do tych granic konieczny, w jakich wykluczone byłoby powstawanie jakiejkolwiek myśli o przeciwstawianiu się woli całego narodu.

A zatym ustrój zorganizowanego narodu? Tak jest: ten pozorny paradoks jest jednak prawdą: jedyny ustrój, w którym dążenia obywateli nie napotkają na ograniczenia ze strony państwa, a nawet przeciwnie, będą przez nie popierane, będzie ustrojem integralnym — ustrojem zorganizowanego narodu; w nim tylko jednostka będzie się czuła człowiekiem naprawdę wolnym.

Nie należy oczywiście utożsamiać u s t r o j u z o r g a n i z o w a n e g o n a r o d u z u s t r o j e m t o t a l n y m. Pojęcie ustroju totalnego jest pojęciem formalnym i nieokreślenie szerokim: może on być zarówno ustrojem maksymalnej wolności, jak i najdalej idącej niewoli.

W państwie niewoli wszyscy są podporządkowani niejako mechanicznemu przymusowi władzy: nie ma tu mowy o świadomym współdziałaniu obywateli. Takim państwem był starożytny Egipt, w którym ludność batami zmuszano do budowy piramid, — takim jest dzisiejsza Rosja Sowiecka zaścielająca trupami budowę kanału Białomorskiego, czy Dnieprostroju. Entuzjazm do pracy, poświęcenie dla idei komunizmu może tu imponować chyba tylko bardzo naiwnym: wystarczy chwilowe osłabienie przymusu, zelżenie terroru, a cały ustrój rozsypie się, jak kolos o glinianych nogach.

Typem pośrednim jest ustrój hitlerowski i faszystowski. Tutaj widzimy już wielkie wysiłki w kierunku uzgodnienia psychicznego obywateli, wpojenia w nich entuzjazmu i przywiązania do wspólnego celu; brak jest jednak wystarczająco głębokiego oparcia ideowego. Powoływanie się na tradycje rzymskie i na mit rasy nordyckiej jest mocno naciągane i płytkie; na dłuższą metę nie potrafi dać pełnego zadowolenia obywatelom. Dlatego braki ideologiczne muszą być zrównoważone silniejszymi środkami przymusu, a idea harmonijnej współpracy wszystkich ustępuje, szczególnie w Niemczech, idei bezwzględnego posłuszeństwa władzy (Kadawergehorsam).

Narodem, który ma w chwili obecnej największe możliwości stworzenia ustroju zorganizowanego narodu, będącego zarazem ustrojem wolności, jest Polska. Słowa te nie są objawem megalomanii narodowej. Po pierwsze w narodzie polskim jest silnie zakorzeniona tęsknota do jednomyślności, tęsknota, która szukała ujścia nawet w karykaturalnych formach liberum veto. Poza tym młody nacjonalizm polski, w przeciwstawieniu do pogańskich Niemiec i do Rosji Sowieckiej, jest nacjonalizmem szczerze i gorąco chrześcijańskim. Dlatego nasza ideologia, oparta o wieczne dogmaty zdolna będzie porwać wszystkich swoją olśniewającą prawdą i skierować do wspólnego celu.

Dla wielu jest rzeczą niełatwą pogodzenie się z myślą, że ustrój przyszłej Polski będzie ustrojem, wymagającym pracy wszystkich członków narodu. Apatia i lenistwo umysłowe tak daleko zaszły, że nikt nie stara się zadać sobie trudu i myśleć nowymi kategoriami. Usiłuje się dziś wszystko podciągnąć pod martwe formułki, porównać do obcych, wykryć urojony ślad plagiatu ze wzorów obcych.

Zamiast powtarzać steki komunałów za bandą trzęsących się ze strachu żydków, niech lepiej spojrzą na dzisiejszych Polaków: dojrzą zniechęcenie, apatię, niezdolność do jakiegokolwiek działania, poza jałową krytyką, nieufność do wszystkiego i wszystkich, cyniczny brak pionu moralnego. I niech pomyślą, co tym ludziom mógłby dać Przełom Narodowy, który wlałby w nich wiarę, siłę, ukazałby wspólny cel, pozwolił na ukształtowanie prawdziwych ludzi z dzisiejszych mięczaków moralnych.

Tak, Polska będzie państwem zorganizowanego narodu, bo tego chcą wszyscy, całe młode pokolenie narodowe. Musi nim być, bo tak tylko spełni część swej misji dziejowej, tworząc ustrój w chwili obecnej najbardziej do ideału zbliżony. I ten jedynie ustrój da obywatelowi prawdziwe poczucie wolności i szczęścia.

OBRAZ ŻYCIA MŁODEGO POKOLENIA WSI ZORGANIZOWANEGO W Z. M. P. DAJE

„MŁODA WIEŚ"

PISMO SEKCJI WIEJSKIEJ, ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI

EUZEBIUSZ BASIŃSKI

Własność funkcjonalna

Pod naporem konieczności życiowych rozpada się w gruzy ustrój liberalno-kapitalistyczny, który zresztą nigdy nie był praktycznie zrealizowany w swej czystej, klasycznej postaci — życie nie znosi anarchii. Zrodzony z doktryny Marksa system gospodarki kolektywistycznej zbankrutował już przy pierwszych próbach jego ucieleśnienia — świadczy o tym aż nadto dobitnie odstraszający przykład sowieckich eksperymentów i załamań. Ani pierwszy, ani drugi typ organizacji życia gospodarczego nie może tedy być przyjęty przez wyznawców integralnego nacjonalizmu, pragnących wydźwignąć Polskę, pragnących usunąć przyczyny, które dławią wszelkie tendencje rozwojowe Narodu.

I kapitalizm i komunizm opierają się na fałszywych założeniach. Trzeba te zasady poddać gruntownej rewizji, przystępując do radykalnej przebudowy gospodarstwa narodowego w duchu założeń idealistycznych, a nie materialistycznych. Gospodarstwo narodowe musi być związane z ideą kształtującą życie całego Narodu, nie może być sprzeczne z podstawą życia Narodu: z postawą idealistyczną.

Fundamentem doktryny liberalno-kapitalistycznej jest koncepcja t. zw. „człowieka gospodarczego". Fikcyjny „homo oeconomicus" — to obraz jednostki, która indywidualny zysk uważa za jedyny cel działalności gospodarczej. Droga do tego zysku prowadzi poprzez prywatną inicjatywę i wolną grę sił ekonomicznych. Niczym nieograniczone prawo własności prywatnej zabezpiecza posiadanie osiągniętych zysków i umożliwia swobodne dysponowanie zdobytymi dobrami.

Życie sprawdza słuszność idej i zasad. W praktyce brutalna pogoń za zyskiem wytworzyła ogrom krzywd społecznych, które wtrąciły w otchłań nędzy masy pracowników najemnych, osłabiły siłę ekonomiczną państw. *) Wolną konkurencję, która miała automatycznie — wedle reguł podaży i popytu — kształtować wzajemne ustosunkowanie poszczególnych elementów gospodarki, zastąpiono organizowaniem trustów, koncernów i karteli, oddających dyktaturę nad wytwórczością, handlem hurtowym i bankami kraju w ręce nielicznych potentantów finansjery międzynarodowej. „Święte" prawo własności prywatnej stało się narzędziem wywłaszczania masy Narodu z dorobku pracy, konfiskowanego bezceremonialnie przez dziesięć tysięcy kapitalistów. Niesprawiedliwy podział dochodu społecznego, kurcząc możliwości konsumcji, a więc i wytwórczości, a przez to wytwarzając olbrzymie kadry bezrobocia — rujnuje życie gospodarcze państwa, rujnuje siłę Narodu. Celem naszym jest siła Narodu. Oto założenie, które określa drogi polityki ekonomicznej.

* * *

Jako antidotum na owe niedomagania wysunięto koncepcję gospodarki kolektywistycznej, zsocjalizowanej. Komunizm, czerpiąc swe natchnienie z tezy o walce klas, — zażądał całkowitej likwidacji własności prywatnej i kompletnej etatyzacji środków produkcji. Zastosowany w życiu, przemienił niewolnictwo kapitalistyczne w niewolnictwo biurokratyczne rządzącej oligarchii. Uzasadniany materializmem dziejowym interes stada ludzkiego nie mógł być motorem poczynań, wybiegających poza krąg wegetatywnego zaspakajania najprymitywniejszych potrzeb. Zakłamany wewnętrznie marksizm oszukał tych, co odważyli się uwierzyć w pozory jego twórczych wartości.

Przeciwstawne sobie z pozoru systemy: kapitalistyczny i komunistyczny — wiąże tedy wspólny światopogląd materialistyczny, z którego pospolu wyrastają. Jako istotny cel gospodarowania uznają obydwa kumulowanie bogactw, bezceremonialnie ignorując wyższe aspiracje jednostki. Człowiek pracy traktowany jest tylko jako bezduszne narzędzie — jednako przez kartelowych „królów", jak i przez twórców „piatiletek". Praca spada do roli towaru, robotnik staje się towarem, przestaje być człowiekiem. Obojętny ma być rozwój duchowy, a nawet fizyczny poszczególnego pracownika — jego wynagrodzenie jest suchą pozycją w kosztach produkcji, którą w imię rentowności, czy to prywatnego przedsiębiorstwa, czy kolektywu należy zredukować do minimum. „Stachanowszczyz-

*) Zasada wolnej konkurencji została złamana przede wszystkim przez kapitalistów.

na" wcale nie ustępuje kapitalistycznemu wyzyskowi.

Nacjonalizm młodego pokolenia nie może zgodzić się na takie stawianie sprawy. Jeżeli Naród jest najpełniejszą formą ziemskiego bytowania, to każdy jego członek musi całą swoją działalność umieścić w ramach dobra ogólnego — i nawzajem musi uzyskać warunki wszechstronnego rozwoju i wyżycia. Obowiązuje to w dziedzinie tak kulturalnej, jak i gospodarczej. Gospodarka nie jest celem samym w sobie — zadaniem jej jest mobilizowanie środków materialnych dla realizacji misji dziejowej Narodu i celu człowieka. Chodzi zarówno o udostępnienie dobrobytu najszerszym masom, jak o wzmożenie potencjału gospodarczego kraju. Gospodarstwo narodowe jest jednym z kardynalnych elementów siły Państwa.

Gospodarka opiera się na pracy, pojętej jako świadoma twórczość, a nie jako czysto mechaniczne „odrabianie kawałków". Praca tego typu jest zasadniczym elementem wytwórczości, surowce (ziemia) i kapitał odgrywają rolę tworzywa i narzędzia. Wyłącznie praca pomnaża dochód narodowy i jest jedynym słusznym tytułem do uczestnictwa w rozdziale tego dochodu. Wskazujemy na ten moment z całą siłą. Od każdego człowieka domagamy się pracy.

Na tle takiej oceny pracy szczególnego charakteru nabiera prawo własności, w szczególności — prawo własności środków produkcji.

Własność w ujęciu szkoły liberalnej — to było prawo dowolnego rozporządzania rzeczą. W naszym ujęciu, w naszej wizji posiadacz warsztatu pracy nie jest nie ograniczonym jego władcą, nie może z rzeczą postępować w sposób dowolny.

Zgodnie z duchem religii katolickiej stwierdzamy, iż prawo własności należy do Boga. Bóg jest właścicielem wszystkiego na świecie. Naród jest tym organizmem, który w ziemskim porządku doczesnym sprawuje opiekę nad własnością z ramienia Boga. Właściciel musi dysponować pozostającymi w jego władaniu środkami produkcyjnymi zgodnie z prawami moralnymi i z interesem Narodu. Własność w tym ujęciu jest pełnieniem najwyższych obowiązków narodowych.

To jest istota własności funkcjonalnej, będącej podstawą narodowego ustroju gospodarczego. Jednostka nie posiada nieskrępowanego władztwa nad rzeczą, ale nie jest wyzuta z samodzielności i inicjatywy. Jednostce, ani grupom jednostek, nie wolno jest jednak działać przeciw interesom Państwa i Narodu. Własność warsztatów pracy stanowi odpowiedzialną funkcję społeczną. Kto tej funkcji nie spełnia albo spełnia ją ze szkodą dla ogółu — automatycznie winien zostać pozbawiony praw właściciela, tak jak usuwa się leniwego czy złośliwego urzędnika ze stanowiska.

Funkcjonalne potraktowanie prawa własności likwiduje oczywiście najemnictwo, wsparte na prywatnej zależności pracownika od pracodawcy. Obydwaj spełniają wszak pewne funkcje w życiu gospodarczym Narodu. Ich stosunek wynika z podziału pracy na kierowniczą i wykonawczą, ale w istocie niema jakościowej różnicy co do roli obydwu w procesach produkcyjnych. I robotnik i kierownik są tak samo niezbędni dla normalnego toku prac fabryki, a fabryka — to przecie komórka w całokształcie gospodarstwa społecznego. Kierownik i pracownicy stanowią załogę warsztatu — jednostkę gospodarczą, opartą o przepisy prawne.

W organiźmie społecznym funkcje poszczególnych jednostek muszą być harmonijnie powiązane, ujęte w odpowiedni system. Inaczej powstaje chaos, dezorganizujący życie zbiorowe i wywołujący w nim chorobliwe objawy. Trapiące Polskę od wielu lat biedy — to właśnie wyraz owego chaosu w gospodarstwie narodowym. By zwalczyć skutecznie, z gruntu, kryzys, trzeba stworzyć planową politykę ekonomiczną, opartą na długofalowym programie. Planowanie gospodarcze wynika konsekwentnie z funkcjonalnego ujęcia własności.

Wynika stąd dalej postulat sprawiedliwości społecznej. Sprawiedliwość ta wskazuje, że jedynie praca może być tytułem do jakiegokolwiek zysku, że za swą pracę każdy powinien otrzymać słuszną zapłatę. Sprawiedliwość społeczna — to bynajmniej nie niwelacja stopy życiowej wszystkich jednostek, ale możliwie wszechstronne zaspakajanie potrzeb jednostek, przy czym każdy ma zagwarantowane minimum egzystencji. Ustalenie stopnia wartości człowieka nie zależy od rodzaju spełnianej w wytwórczości funkcji. Osoba nominalnego właściciela przedsiębiorstwa, którego praca ogranicza się do trwonienia fortuny w kasynach lub kabaretach Monte Carlo — musi zginąć z polskiego życia gospodarczego.

Zasada własności funkcjonalnej przekreśla

tabu kanonów liberalno-kapitalistycznych. Podważa nienaruszalne dotychczas przywileje kasty wyzyskiwaczy, najczęściej obcych zupełnie Narodowi Polskiemu. Masom pracującym — chłopom, robotnikom, inteligentom — otwiera drogę do uzyskania należnej pozycji. Jako motor planowej gospodarki krzesi ducha ofensywy w walce o przebudowę ustroju i przełamanie trwającej w koniunkturze wegetacji.

Narodowy ustrój gospodarczy nie ignoruje t. zw. praw ekonomicznych. Reguły takie istnieją bezwątpienia w postaci pewnych stałych tendencyj, ale tylko t e n d e n c y j — nie praw. Podmiotem gospodarowania jest człowiek, którego charakter ulega różnym przekształceniom. I dlatego jest rzeczą do osiągnięcia, by haussy i baissy na giełdach przestały być regulatorem życia gospodarczego, by miejsce to zajęła świadoma, zdecydowana, systematyczna praca, której przyświeca idea Wielkiej i Potężnej Polski.

Gawęda

O kibicach i karłach

Kibic jest to człowiek z boku przyglądający się grze, czasem do śmieszności emocjonujący się grą, człowiek, który unika wszelkiej odpowiedzialności. Kibic bezpośredniego udziału w grze wziąć nie chce i nie umie, gdyż boi się ryzyka gry, gdyż jest za wygodny na to, aby postawić na jedną kartę. Kibic lubi wygodę osłoniętą spokojem. Chętnie za to wytyka kibic błędy grających, krytykuje poszczególne zagrania. Odmawia partnerom zdolności, zarzuca im wszystkie grzechy. Uważa się za lepszego.

Z reguły jednak kibic wzdraga się przed samodzielnym przeprowadzeniem gry, boi się samej gry, gdyż wie, że całkiem inna jest bezpośrednia postawa grającego, a całkiem inna rola obserwatora — kibica. Wygodniej być obserwatorem. Ale to nie jest wielka rola w życiu. Być obserwatorem — to świadczy o małości.

Tego pokroju ludzie są właśnie plagą rzeczywistości polskiej. „Kibice" polityczni z uśmiechem niedowierzania przyjmują wszystko — co nowe, pomni na swą jakąś tam wiedzę osobistą, nabytą często z przeczytanych w kawiarni kilku tysięcy gazet. Dla Polaka — kibica wszystko wydaje się jasnem, sypie nazwiskami z świata politycznego jak z rękawa. Rzuca „koncepcje", sroży się, czemu ich nikt nie realizuje. To oni, kibice, wierzą wszystkim plotkom ze swej kawiarni, plotkom, których nie umieją wyjaśnić. Oni pracują, aby się rozeszła, i wkrótce mamy... noc św. Bartłomieja. To „kibice" obalają ministrów, oddają teki w rządzie, tym lub owym panom.

I tu wyłania się nasza rola.
Chwila Przełomu Narodowego.

Wszystkim kibicom rzucamy pytanie: Jesteś Polakiem, czy nie? — Odpowiedź brzmieć może tylko tak lub nie. Trzeba kibiców pchnąć ku pracy, Polska potrzebuje wszystkich. Wszystkich musimy porwać za sobą — dla Polski, dla dzieła Przełomu. Jeśli odpowiedź brzmi — tak — to żądamy od dotychczasowego Polaka-kibica by wyciągnął konsekwencje z tego słowa — „tak".

My — młode pokolenie — nie zniesiemy obok siebie Polaków-kibiców, którzy z nobla-żaniem, z sceptycznym uśmieszkiem, będą patrzyli na nasze wysiłki w budowaniu naszego Jutra Polski. Nie chcemy Polaków tylko z metryki — chcemy Polaków — żywych i żywo czujących. Rozmachem sił naszych porwiemy biernych. Słabych zamienimy w silnych. Damy im męskie serca.

Dlatego też w walce o przebudowę rzeczywistości polskiej — w walce z marazmem i biernością całego społeczeństwa, wstępnym bojem będziemy musieli uderzyć w Polaków-kibiców. Będziemy musieli zatrwożyć ich sumienia — czyż Polska jest dla nich tylko widowiskiem?

Musi w Polsce zaniknąć typ politykiera kawiarnianego, zawsze niezadowolonego z rzeczywistości czarnowidza. Musimy przekonać Polaków-kibiców, że prawdziwe oblicze polityczne — prawdziwe przeobrażenia ustrojowe — to nie zmiany czy wymiana nazwisk — ale zmiana psychiki ich samych i praca twórcza na każdym odcinku życia państwowego. Niezadowolenie kibiców jest powierzchowne —

nie widzi przyczyn prawdziwych zła — i dla tego jest bez wartości.

Wielka i Potężna Polska — to nie problem: Haller czy Witos. Wizja przyszłości Polski nie kryje się w dyskusji: Kowalski, czy Niedziałkowski...

Jasna ta wizja kryje się w karnych szeregach jednolitej organizacji Narodu, obejmującej całokształt życia Narodu i Państwa — w szeregach świadomych, że przyszłość Polski Wielkiej i Potężnej leży nie w politykierstwie i pustej grze nazwisk, lecz w pracy Polaków, w pracy o wysiłkach olbrzyma. Tego wymaga nasza sytuacja polityczna w świecie.

* * *

Są u nas w Polsce karły, które nigdy nie zdobędą się na szerokie wejrzenie na świat. Karły, które na pobojowisku partyjnictwa polskiego stwarzają atmosferę niepokoju, zastraszenia i małości.

Sytuacja geopolityczna Polski między dwoma taranmi ze Wschodu i Zachodu wymaga, abyśmy byli silni.

Gruba skorupa materializmu, bezmyślnej negacji i kombinacyj obcych agentur — to nam mówi, że jeszcze nimi nie jesteśmy. Karły głoszą piękne hasła, powtarzają nieobowiązujące frazesy — lecz nie decydują się na czyn w duchu tej idei.

Niech karły się nauczą: o obliczu życia decydują czyny, stal czynu.

Nie wystarcza sama idea, której zwolennicy zdolni są tylko do klepania rzeczy wyuczonych na pamięć, pacierz polityczny nie wystarcza. Czynu dokonać są zdolni ludzie bez reszty oddani, jak służbie zakonnej, swej idei — ludzie szybkiej decyzji i szybkiego działania. Ludzie fanatyczni.

Idea niezrealizowana — to tyle co idea nieistniejąca, skotnienie myślowe. Idea taka jest destrukcyjna jak każdy pusty frazes. Ona staje się źródłem oportunizmu, podporą służalców. Są w Polsce, którzy może już ogłuchli. Nie do nich mówimy. Do tych, którzy nas usłyszą w partiach dawnej prawicy i dawnej lewicy: droga do Wielkiej i Potężnej Polski — to nie droga pięcioprzymiotnikowych wyborów.

Droga do Wielkiej i Potężnej Polski to Przełom Narodowy — to jest owo pytanie rzucone pod Waszym adresem: Jesteś Polakiem, czy nie. — Pytanie, na które wszyscy musicie odpowiedzieć, wszyscy!

Stefan Siwirski.

OD ADMINISTRACJI

Cena egzemplarza „Młodej Polski" została obniżona w związku ze zwiększającym się nakładem do 50 gr.

Prenumeratorom, którzy opłacili prenumeratę z góry według dawnej ceny nadwyżka zostanie zaliczona na następne okresy.

Ceny ogłoszeń: 1/1—100 zł.; 1/2—60 zł.; 1/4—35 zł.; 1/8—20 zł; 1/16—15 zł.; 1/32—8 zł. W tekście o 50% drożej

Cena prenumeraty: rocznie—5 zł. 50 gr., półrocznie—2 zł. 75 gr., kwartalnie—1 zł. 50 gr. Konto P.K.O. Nr. 2677
Nr. konta pocztowego (rozrachunkowego) 77

REDAKTOR: **Jerzy Rutkowski** WYDAWCA: **Związek Młodej Polski**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie
CZAS 11342 1/5
CZASOPISMA